Nr. 52. Lwów — Czwartek dnia 5 Marca Rok 189

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Fryderyka
Jutro: św. Kolety pan y.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ „ 5 „ 43

Długość dnia g. 10 m. 56
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 marca

Dziś można już podsumować wszystkie rezultaty paryskich krzyków podczas pobytu cesarzowej Fryderykowej we francuskiej stolicy i zarazem zanotować wnioski, wyciągnięte z tych zajść przez polityków, nieprzyjaźnych dzisiejszemu układowi międzynarodowych stosunków. — Zaostrzenie paszportowych przepisów na granicy francusko-niemieckiej, a jeszcze bardziej słowa Windthorsta i Bennigsena w parlamencie otrzeźwiły Francuzów. Podczas rozprawy nad wnioskiem rządowym, aby stworzyć fundusz, z którego byłyby dawane premje najlepszym podoficerom, powstał Windthorst i rzekł: „Sądzę, że ze względu na zagraniczne stosunki dobrze jest zwłaszcza w tej chwili głośno zaznaczyć, że naród niemiecki wiernie stoi przy swoim cesarzu i gotów jest zawsze, przeciw każdemu, wystąpić w obronie jego godności". Bennigsen zaś powiedział: „Podług mego mniemania, powinniśmy podoficerów, będących ważną składową częścią armji, utrzymać na stopie możliwej doskonałości, ponieważ z każdym rokiem — powiedzieć można: z każdym miesiącem zbieramy nowe dowody rosnącej między naszymi zachodnimi sąsiadami żądzy odwetu i dążności do odbioru Alzacyi i Lotaryngji. Tej myśli nawskróś wojennej Francuzi nie mogą i nie chcą się pozbyć. To ich rzecz. A co w obec tego nam wypada czynić, to się bez słów rozumie".

Cały parlament, oprócz socyalistów, powitał te słowa burzą oklasków, podniósł się i wołał „niech żyje cesarz!" — a wnet potem, nie wchodząc w rozbiór żadnych zarzutów, przyjął rządowy wniosek o podoficerskich premjach większością ogromną, bo znowu tylko socyaliści i część postępowców znalazła się w opozycyi. Ponieważ ów wniosek rządowy miał z początku licznych nieprzyjaciół między deputowanymi, przeto koniec obrad nad nim był silną demonstracyą, skierowaną przeciw Francyi. Tak też zrozumiano to w republice, gdzie obawa wojny mrozi krew w żyłach i gdzie radzi są pohałasować, ale bezkarnie. Więc zatrąbiono w dziennikach paryskich do odwrotu i piorunować zaczęto na Déroulède'a, Laura, Cassagnaca, Rocheforta i wszystkich członków dawnej ligi patriotycznej, nazywając ich warchołami, co prawda, półgłówkami, co jest fałszem, bo ci ludzie wiedzą co robią, i zdrajcami, co jest niezrozumiałe, bo przecież nigdy nie byli sojusznikami dzisiejszych panów Francyi, a zdrajcami samej Francyi także nie są, bo cóż jest dziś Francyą? gdzie ona? może nie tam, gdzie Dreyfoussy, Meyery i Wolffy, ale właśnie tam, gdzie Déroulède i Cassagnac.

W Rosyi — nie w tej, co głos zabiera w *Journal de S. Petersbourg*, lecz w tej, co przemawia ustami *Swieta*, *Graždanina*, *Moskiewskich Wiedomości* — uznano nareszcie Francuzów za ludzi stałych przekonań, za naród, z którym iść można. Względy cenzuralne nie pozwoliły Rosjanom chwalić awantur paryskich, więc petersburskie dzienniki tylko ogólnikowo prawią o dojrzałości Francuzów do zaszczytu być braćmi szerokich natur.

Ale najjaskrawiej odbiły się komeraże franko niemieckie we Włoszech. Wystąpił tam były minister i senator Jacini, konserwatysta, wybitny członek teraźniejszej partji rządowej, z obszerną rozprawą w rzymskiem czasopiśmie *Nuova Antologia*, wzywając rząd do „jedynie korzystnej i możliwej polityki wolnej ręki". Autor mówi, że: „Trójprzymierze zrujnowało Włochy na wyłączną korzyść Niemiec. Młode włoskie państwo pracowało nad zapewnieniem Niemcom ostatnich wojennych zdobyczy, a czyniło to bez wszelkiej nagrody i kompensaty, bez żadnych słusznych powodów, ot, z łaski na pociechę. Więc w naiwności swej oddały Włochy Niemcom nadmierną, niczem nie dającą się wynagrodzić usługę, zaprzęgły się niewolniczo do niemieckiego rydwanu, wzbudziły śmiertelną nienawiść w jedynie bratnim narodzie francuskim, od którego wyłącznie zależy byt ekonomiczny i zbawienie włoskiego królestwa. Pamiętać trzeba, że Francya posiada włoskich papierów na 300 miljonów, gdy Niemcy tylko na 20 i zastanowić się już raz przecie godzi nad tem, że w obec coraz bardziej rosnącej militarnej przewagi Rosyi i Francyi trójprzymierze z każdym dniem traci aktualną wartość. Najlepiej tedy dla Włoch wycofać się z niebezpiecznych zobowiązań i zająć przyjazną postawę względem Francyi i Rosyi, które to mocarstwa najniewątpliwiej są w tajnem przymierzu i może już za rok zrealizują jego wartość".

Tak brzmi artykuł p. Jacini'ego. Był on głosem, który obudził wszystkie niechęci do Niemiec, objawiane tyle razy przy różnych sposobnościach i zawsze tłumione przez Crispiego. Jakby huk jakiś przeleciał po Włoszech i zawołano tam „precz z trój-przymierzem!". Rząd tak się przestraszył tego prądu, że w swym organie *Opinione* dał Jaciniemu długą odpowiedź, ale dwuznaczną, bo oto czytamy w tym artykule: „Pojedynek odosobniony między Francyą a Niemcami miałby dla nas najfatalniejsze skutki. Gdyby uległa Francya, to przemożne Niemcy zupełnie nie uwzględniałyby nas w Europie, a gdyby Niemcy były pobite, to nadmierna potęga Francyi pociągnęłaby za sobą upadek naszego stanowiska. Więc musimy stać pod bronią, a stojąc, lepiej jest należeć do jakiegoś systemu sojuszów, jak mieć wolną rękę, bo w pierwszym wypadku mamy kogoś za sobą, w drugim — samych obojętnych z odcieniem nieżyczliwości."

W tych słowach nie ma żadnego zapału dla trójprzymierza i jest między wierszami alternatywa: albo z Niemcami, albo z Francyą, bo polityka wolnej ręki jest niemożliwa. Inaczej pisano we Włoszech jeszcze tak niedawno; zaledwo dwa miesiące temu także senator i także były minister Bonghi głosił w berlińskim tygodniku *Magazin*, że sojusz włosko-niemiecki będzie trwał wiecznie. Ale co więcej; wnet po ogłoszeniu artykułu Jaciniego, udał się reprezentant biura Reutera do margrabiego Rudini'ego po informacye i usłyszał takie słowa: „Jedno z największych zadań mojej zagranicznej polityki będzie ustalenie serdecznych stosunków z Anglją, z którą nigdzie nie potrzebujemy rywalizować, a co się tyczy Francyi, to będę usilnie się starał o usunięcie wszelkich nieporozumień i swarów, o przywrócenie wzajemnej ufności i stosunków we wszystkich dziedzinach państwowego i społecznego życia. Serdeczna przyjaźń z Francyą potrzebna jest dla nas w interesie pokoju".

I tu znowu widzimy coś całkiem nowego. Jak w deklaracyi gabinetu, złożonej przed parlamentem, tak w artykule organu ministeryalnego *Opinione* i tak w powyższych słowach Rudini'ego zachowano zupełne milczenie o trójprzymierzu, jako o pokojowej rękojmi, natomiast jako taką rękojmię uznano serdeczną przyjaźń z Francyą. O przyjacielu berlińskim nie wspomniał Rudini jeszcze ani razu tak pochlebnie, jak to zwykł czynić Crispi. Stąd we Włoszech, Francyi i Niemczech już wyciągają wniosek, że Rudini postanowił powoli i cicho wysunąć się z trójprzymierza — wniosek może za pośpieszny. Rudini zapewne dla tego mądrze milczy o trójprzymierzu, aby tą czerwoną chorągiewką niepotrzebnie nie drażnić Francyi, ale tym sposobem on łatwo wyziębi we Włoszech te resztki ciepłego uczucia, jakie w nich jeszcze zostały dla Niemiec.

Krzyki paryskie wstrząsnęły gładką powierzchnią politycznych stosunków zaklętych w nieruchomość, i okazało się, że „głęboki pokój", oparty o silne sojusze, może się nagle rozsunąć jak pajęczyna, bo owe silne sojusze wcale tak bardzo silnemi nie są.

Rumuński dziennik *Lupta* donosi, że na uroczystość 25-ciolecia rządów króla Karola, która się odbędzie 22 maja, przybędą do Bukaresztu Cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm II. W królewskim zamku już dla nich przygotowują apartamenta.

Dnia 7 marca st. st. przypada rocznica ogłoszenia Serbji królestwem, ma więc przybyć do Belgradu Milan i jako najstarszy jenerał złożyć królowi Aleksandrowi powinszowanie w imieniu armji. Radykaliści boją się aby Milan nie intrygował przeciwko nim; „nataliści" — bo tak nazywają zwolenników Natalji — także nie chcą widzieć Milana w Belgradzie; więc z dwóch stron rozpoczęto w jednym kierunku silną agitacyę, od której wre w Belgradzie jak w garnku.

Korespondencje.

Wiedeń 1 marca.

(✓) Wczoraj było koło kościoła wotywnego na placu Maksymiljana małe zbiegowisko, które przeniosło się do sieni domu pod nrem 4. Niektórzy myśleli, że to jakaś scena z ruchu wyborczego; inni opowiadali już, że jakąś szczególną pacjentkę przywieziono do mieszkającego tam psychjatry prof. Kraft-Ebinga. Aż nareszcie poznano karetę dworską stojącą przed domem. Arcyksiążę Karol Ludwik z adjutantem swym przybył zwiedzić pracownię Tadeusza Rybkowskiego, więc według zwyczaju mieszkańcy okoliczni zebrali się, ażeby się pokłonić dostojnemu gościowi. Ale cierpliwość ich wystawiona była na niemałą próbę, bo arcyksiążę godzinę prawie w pracowni zabawił. Bezpośrednim powodem odwiedzin był obraz „Targ na placu am Hof", o którym wam pisałem. Arcyksiążę nadzwyczajne w obrazie tym znalazł upodobanie, chwalił całość i szczegóły, ugrupowanie, perspektywę, i w takim był wyśmienitym humorze, iż ze szczególnem zajęciem oglądał potem wszystko, co tylko artystycznego spostrzegł w pracowni i w mieszkaniu Rybkowskiego. Bardzo podobały się arcyksięciu podmalowane już obrazy, jak: „Przewóz na Dniestrze", „kulig", zaczęty wachlarz, parawan japoński na złotem tle według wzorów z pałacu ministerstwa finansów, szkice z Wołynia i Podola, szkice z Krasiczyna, z Pieniak, z Antonina itp. — Arcyksiążę wyraził się, że z tych obrazów poznać „die geistreichen Herren" tych miejscowości. — Wreszcie zanotował sobie arcyksiążę te sale z pałacu ministerstwa finansów, których artystycznej restauracji dokonał Rybkowski, gdyż chce je zwiedzić, a wychodząc nie pozwolił się odprowadzać, gdyż było zimno. „Ich will nicht, dass sie sich verkühlen" powiedział do Rybkowskiego. — Odwiedziny takie były dla naszego sympatycznego malarza p. Rybkowskiego wielce zaszczytne.

Sztuka polska, o ile mi już wiadomo, będzie tego roku na wystawie w Künstlerhausie godnie reprezentowaną; sądzę nawet, że szczegóły odnoszące się do sztuki polskiej na tej wystawie wielką sprawią radość społeczeństwu polskiemu. Niebawem też będę mógł o nich donieść.

W teatrach tutejszych, o ile zdobywają się na coś nowego, panuje ciągle Darwin, tezy przyrodnicze, fizjologiczne, socjalne, karykatury realistyczne. Światło to ułudne idzie z północy t. j. Norwegji (Ibsen) i z Berlina (Sudermann, Voss). Jaskrawe utwory, które importuje volksteater, robią kasę, ale są to jednodniówki literackie, modne, które też jak moda znikną i nie wrócą. W Carl teater gościł po wielu latach Rossi. Włoch ten, niegdyś wielki artysta, jest już dzisiaj inwalidem, który nadrabia rutyną, giestykulacją południową, i farbą i peruką chce pokryć niedostatki wieku. Rossi należy do tych słabych ludzi, którzy nie umieją zdobyć się w porę na dobrowolny stan spoczynku i swoje *beaux restes* po świecie jeszcze obwożą. Nie widzę też w tem żadnego pożytku, żeby go nasze sceny miały ściągać. Tutaj mimo reklamy, mimo urządzanych owacyj, publiczność nie dała się złapać, teatr był zawsze w połowie pusty. Smakosze teatralni gustowali jeszcze, lecz nie w tej odgrzewanej potrawie, ale w wspomnieniach, które na widok tego chorego człowieka się na uwały.

Ruch wyborczy w całem państwie daje organom lewicy niemieckiej powód do refleksji niemal wyłącznie na temat przyszłego losu tej partji. Ubolewają one nad tem, że Niemcy zamiast jedności, oddają się odrębnym kierunkom: antisemickiemu i skrajno-narodowemu, który wręcz obala pozycję ich w państwie. Oto takie obrazy spustoszeń organa te malują: „Niegdyś wysoce poważana rada miejska Wiednia stała się przedmiotem drwin i politowania; sejm niższo-austrjacki stał się widownią wstrętnych i bezpłodnych walk; w Izbie posłów zapanowało nieznane przedtem zdziczenie parlamentarnych obyczajów. Może przyjść do tego, że chwila rozstrzygająca znowu zamiast wielkiej politycznej partji niemieckiej znajdzie tylko odosobnione, luźne, niemieckie frakcje".

Taka spowiedź publiczna świadczy o wielkim rozstroju. Oczywista, że winę tego stanu rzeczy przypisują organa lewicy wyłącznie krajom słowiańskim. Piszą one: „Oto Czesi i Polacy doszli przez swoję wyłącznie narodową politykę do znaczenia w Austrji, którego nikt nie przypuszczał. Niemcy zaś popełniają plagiat tej polityki i stąd powstał ruch skrajny, t. zw. deutschnational".

Oskarżenia te są mylne i potworne. Właśnie Polacy, strzegąc praw kraju i narodu, zawsze największe składali ofiary na rzecz państwa; podczas gdy ruch ów niemiecki wyraźnie podnosi sztandar antipaństwowy. Do nadzwyczajnego znaczenia w państwie ludy nie niemieckie wcale jeszcze nie doszły, lecz dopiero do części tego znaczenia, które im się należy. Organa byłej lewicy drukują najnowsze zestawienia obliczenia ludności, które już wam przedtem posłałem, ale jeszcze wniosków stąd wyciągać się nie nauczyły. Jeżeli ruch niemiecki antipaństwowy wzrasta, to jest to także jeden powód więcej do tego, ażeby w każdej sytuacji lojalne kraje nie niemieckie wybitne zajmowały stanowiska, gdyż leży to w interesie państwa.

Wiedeń 2 marca.

(✓) Wypadki paryskie, owe demonstracje przeciw przywróceniu znośnych stosunków z Niemcami, miały jeden skutek polityczny, którego za pewne nikt nie przewidywał. Potrójne przymierze, a zwłaszcza o ile dotyczy Włoch, w tym roku upływa; zachodziła przeto potrzeba odnowienia go. Odnowienie to nie ulegało wątpliwości i byłby w każdym razie nastąpiło, jako rzecz, która się sama przez się rozumie. Jednakże wypadki owe paryskie tak żywo potrzebę tę przypomniały, że porozumienia przyspieszono i odnowienie potrójnego przymierza już dzisiaj jako dokonane uważanem być może. Nie wiem, czy prasa europejska zwróci uwagę na ten zbieg okoliczności i ten wpływ wypadków paryskich na trójprzymierze; sądzę wszelako, że polegając na źródle moich informacyj, zaręczyć mogę za prawdę tego, co powyżej powiedziałem.

Gorączka wyborcza ustąpi niebawem miejsca spokojnemu rozważaniu stosunków w przyszłej Izbie, oraz przewidywaniom planu całorocznej kampanji parlamentarnej. Dzisiaj jedno tylko na pewne można twierdzić, że Rada państwa w pierwszej połowie kwietnia zwołaną będzie. Prowizorjum budżetowe ważnem jest do końca kwietnia, więc przedtem musi być albo nowe prowizorjum dozwolone przez Izby, albo budżet uchwalony. To ostatnie nie jest możliwem w ciągu choćby czterech tygodni; więc prowizorjum nowe musi być zażądane, ale zarazem musi być wniesiony budżet.

Czy się odbędzie debata adresowa? — to rzecz mniejszej wagi, owszem można śmiało powiedzieć, że nie ma wcale konieczności adresu i debaty. Natomiast wybór komisji budżetowej będzie już sprawą, którą poprzedzić musi skrystalizowanie się i wyjaśnienie stosunków.

Wczoraj zaznaczyłem ubolewania organów byłej lewicy z powodu kierunków, które ich plany krzyżują; dzisiaj przytoczę ich ubolewania nad obyczajami, nad warunkami, w których ruch wyborczy się odbywa — zwłaszcza w stolicy i na jej przedmieściach, pomiędzy ludnością wyłącznie niemiecką.

„Dawniej — piszą te dzienniki — szyldy lokalów, w których wyborcy się zbierali, nosiły napisy „złoty orzeł", „złota kotwica", „niebieskie grono", „żelazna brama", „złota kula", a wszystkie te nazwy uprzytomniały dobrobyt, wesołość, rozmowy przyzwoite. Teraz ani śladu już nie ma takich rozmów i takich szyldów; teraz pod „dzikim człowiekiem" toczą się walki o wyznanie polityczne; pod „brunatnym jeleniem" odbywają się kazania o nienawiści bliźniego; pod „złotym rysiem" poją się wyborcy żółcią. Gdyby istniała statystyka ludzkiego grubijaństwa, toby wykazała, że sport wyrzucania za drzwi nigdy jeszcze tak powszechnie po przedmieściach Wiednia uprawianym nie był, jak teraz. Są dwa rodzaje wyrzucania za drzwi: bez taktu i z taktem; ten ostatni polega na tem, że za wyrzuconym wyrzucają jego laskę i kapelusz, czego w pierwszym razie nie robią. „Dziki człowiek", „złoty ryś", „trzy motyki" nie są to lokale, gdzieby się odbywała szkoła uobyczajania, szkoła grzeczności, jak w ogóle cały parlamentaryzm przestał także być salonowym.

„Zanosi się na to, że każdy parlament stanie się akademją śmiertelnej pogardy wzajemnego oszczerstwa, łajania się ostatniemi słowami. Marszałek sejmu niższo-austrjackiego, zamykając ostatnią sesję, wyznał, że byłby na śmierć zachrypł, gdyby był tyle razy ile należało udzielał napomnienia i nawoływał do porządku. Dzikość tutejszych zwyczajów wyborczych pochodzi w znacznej części i stąd, że wszelkie zebrania odbywają się nie w salach, ale w knajpach; nie ma bezwarunkowo możności zwołania obywateli do sali; tylko piwo lub wino zapewnia licznych słuchaczy i uczestników. Cała agitacja wyborcza w Wiedniu i po przedmieściach, to lusztyk, heca pijatyka — na co potrzebne są wielkie fundusze wyborcze. A kandydaci? *Candidus* oznacza biały, czysty.. O! w dzisiejszych czasach słowo to bezczelnie kłamie"..

Takie żale wypisują pisma niemieckie i taki upadek obyczajów stwierdzają. A skoro takie świadectwo zdziczenia dają swoim obywatelom, to zapewne nie będą się gorszyć pewnemi skandalami wyborczemi we Lwowie i nie będą ich nam w oczy wytykali.

Zresztę, lubo ludzie delikatni, przyzwyczajeni do form przyzwoitych, muszą bardzo się gorszyć tem, co się dzieje na lwowskich Zgromadzeniach przedwyborczych, to jeszcze wielkie pytanie czy to, co tu widzimy, nie jest jeszcze gorsze.

Sprawy krajowe.

Naukę biegłości ręcznej według szwedzkiego systemu, t. z. *slöjd*, subwencjonuje Sejm od roku 1887 znacznemi stosunkowo datkami. Otóż Wydział krajowy pragnąc otrzymać dokładne informacje o praktycznych skutkach tej nauki, odniósł się z prośbą do Rady szkolnej krajowej o następujące wyjaśnienia:

1) Czy nauczyciele ludowi, biorący udział w kursach ferjalnych nauki slöjdu, odnoszą z tej nauki rzeczywiście korzyści, któreby ich kwalifikowały do zaprowadzenia tej nauki w szkołach.

2) Czyli, i ilu nauczycieli, którzy z kursów ferjalnych nauki slöjdu korzystali, zaprowadziło tę naukę w szkołach.

3) Czyli i jakie korzyści odnosi młodzież szkolna z tej nauki, a to tak pod względem praktycznym, jak i pod względem ogólnikowego rozwoju władz umysłowych.

Na powyższe zapytanie odpowiedziała Rada szkolna krajowa Wydziałowi krajowemu na podstawie relacyj, otrzymanych od rad szkolnych okręgowych, iż nauczyciele szkół ludowych, którzy od czasu zaprowadzenia kursów ferjalnych nauki zręczności w Krakowie i Sokalu brali w nich udział, odnieśli z tej nauki rzeczywiste korzyści, tak iż posiadają kwalifikację do zaprowadzenia tej nauki w szkołach im powierzonych.

Na 133 nauczycieli, którzy do r. 1889 korzystali z wymienionych kursów, 88 zaprowadziło naukę zręczności w szkołach ludowych im powierzonych i udzielają jej z dobrym skutkiem, reszta zaś nie zaprowadziła tej nauki tylko z powodu braku funduszów na zakupno potrzebnych do tego narzędzi i przyborów.

Z nauki tej odnosi młodzież szkolna znaczne korzyści, tak pod względem praktycznym jak i

---

5)

O zabawach młodzieży.

Odczyt

prof. dr. Henryka Jordana.

(Ciąg dalszy.)

Oczywiście, że pod względem wychowawczym nie wszystkie zabawy równą mają wartość; oprócz gimnastyki najodpowiedniejsze są zabawy wspólne ruchowe, a szczególnie te, które wprawy i ścisłego przestrzegania pewnych przepisów wymagają, np. angielski kriket, footbal itd.

Uczą one wytrwałości i cierpliwości, niezbędnych dla nabycia potrzebnej wprawy w grze; — uczą skupienia myśli, by stosowną do działania chwilę upatrzyć; — uczą rozwagi panowania nad sobą, wykazując dowodnie, że poddawanie się bezmyślne pierwszemu popędowi jak każda niedobrze rozważona czynność niepowodzenie sprowadza, — a równocześnie przecież zmuszają do szybkiego orjentowania się i do szybkiej decyzji; rozwijają samodzielność w działaniu, budzą popęd do czynu, nadają wreszcie sposobność przekonania się, że samo obmyślenie dobrego planu nie wystarcza, ale że nadto potrzebne są energja i wytrwałość, jako też zręczne, stosowne wzięcie się do rzeczy, które niemało o powodzeniu sprawy rozstrzygają. Wprawianie się w tem wszystkiem przez drugie lata, a dobrowolnie na boisku, nie w szkole bez nacisku z góry, odbić się przecież musi na całym charakterze i w przyszłem życiu. Dlatego to angielscy pedagogowie uważają boisko za najlepszą szkołę życia, bo tu śród wolności i swobody łatwiej niż gdziekolwiek rozwinąć się w całej pełni i dojrzewać mogą wszystkie szlachetne i w życiu potrzebne pierwiastki duszy młodzieńca. Chłopak wreszcie krnąbrny, kłótliwy lub zarozumiały, arogancki musi nad swojemi wadami zapanować i powoli ich się pozbywać, bo koledzy w zabawie wykluczeniem z swego grona lub w inny sposób czynnie dadzą mu poznać, że wady jego dla innych przykre jemu samemu najwięcej szkody przynoszą. A co jeszcze ważne, że podczas zabawy łatwiej niż w szkole uczą się chłopcy posłuszeństwa, cnoty w każdem społeczeństwie potrzebnej a chyba najwięcej w naszem, gdzie ciągle jeszcze każdy chciałby dowodzić a nikt słuchać nie umie. Zabawy wspólne a szczególnie te, przy których chłopcy na oddziały się dzielą, wyrabiają koleżeństwo i karność, uczą jednostkę pracować i walczyć dla oddziału, dla całości, dążyć do wspólnego celu z poświęceniem własnego ja. Że to dla społeczeństwa ogromnej jest doniosłości, dowodzić nie potrzeba; chłopak, który w młodości przywykł do tego, poświęci z czasem z pewnością swój interes interesowi wielkiego oddziału, ojczyźnie.

Wszystko to działa na młodą duszę bardzo uzacniająco; ale to jeszcze podnieść należy, że zabawy wzmacniając ciało, duszy panowanie nad ciałem ułatwiają, bo im ciało zdrowsze, tem mniej doznaje ono chorobliwych namiętności, tem łatwiejsza zgoda między niem a wolą. „Mens sana in corpore sano", zaiste to nie frazes, to zdanie bardzo głębokiego dla moralisty znaczenia. Mimo starannego wpajania słowem zasad moralnych chłopak fizycznie słaby, pędzący wolne chwile samotnie lub w niestosownem towarzystwie rozmarzając się Bóg raczy wiedzieć jakiemi myślami będzie z wszelką pewnością miał więcej złych myśli i grzesznych pokus i łatwiej ulegnie im, niż chłopak fizycznie dzielny a moralnie dobrze chowany, który nietylko będzie chciał, ale i umie i może nad nerwami swemi panować. Zdaniem mojem przyczyna upadku moralnego niejednego młodzieńca leży w zaniedbaniu hartowania ciała jego. A wreszcie, czy myślą u nas o tem, by się młodzież nie nudziła? Wszakże nieustannie nie pracuje, choć dzień cały przemitręży przy książce. A ileżto złego pochodzi z niestosownego użycia czasu!

To rozważywszy każdy musi przyjść do przekonania, że i pod względem wychowawczym zabawy są bardzo dzielnym i skutecznym czynnikiem. — Stary Wellington, kiedy wszedł na boisko zabaw szkoły w Eton i zobaczył rój chłopców bawiących się zawołał: Tu Waterloo wygranem zostało, — a Raydt upatruje w religijnym kierunku wychowania i równoczesnem pielęgnowaniu zabaw fizycznych źródło tej fizycznej i moralnej siły, tej stałości charakteru, tego przywiązania do tradycyi, tej dumy narodowej i świadomości celu działania, — tej ogólnej dzielności, która właśnie Anglików tak korzystnie od innych narodów odróżnia. Temu zespoleniu w kształceniu ducha i ciała zawdzięcza zdaniem jego Anglja, że w niej więcej niż gdziekolwiek mężów zupełnych, w których harmonja między ciałem, umysłem a wolą o tyle jest doskonałą, o ile to jest w ogóle możliwe. — Tym, którzy angielskich stosunków nie znają, muszę nadmienić, że w Anglji szkolnictwo nie jest jednolite, ale każdy kierownik szkoły układa plan nauki, jaki za właściwy uznaje; wszyscy atoli trzymają się pewnych w kraju zakorzenionych zasad, a mianowicie na pierwszem miejscu stawiają w tym kraju wolnym ale rozumnym: religijność i bogobojność, na drugiem: wzbudzenie bezwzględnego zamiłowania prawdy, a następnie: pielęgnowanie ciała przez ćwiczenia fizyczne; w dalszym dopiero rzędzie stoi nauka. Z tych szkół wychodzą ludzie nie tylko moralnie i fizycznie dzielni ale nie ustępujący nic a nic w wykształceniu naukowem młodzieży niemieckiej, na dowód czego Raydt przytacza cały szereg szkolnych wypracowań uczniów angielskich z rozmaitych przedmiotów. Dla tego to stawia on młodzieży niemieckiej angielską na wzór, do którego wznieść się powinna; dla tego przestrzega swoich kolegów przed kształceniem jednostronnem, słusznie przytaczając prawdziwe zdanie: „iż atleta jest pół człowiekiem a pół zwierzęciem, — a uczony chartak pół człowiekiem a pół duchem. — w każdym razie tylko połówką czegoś, anomalią, z której bardzo wątpliwy dla społeczeństwa pożytek.

A teraz jeszcze parę słów o dziewczętach, które nie mniej od chłopców potrzebują zdrowia a mniej go mają. Axel Key podał na kongresie lekarzy w Berlinie daty statystyczne co do chorobliwości i rozwoju fizycznego młodzieży, zebrane na podstawie badania 15000 uczniów i uczennic szkół sztokholmskich przez delegowaną ad hoc komisję. Więcej niż $^2/_3$ dziewcząt — a prawie wszystkie możniejszych rodziców były chorowite, lub chronicznemi chorobami obarczone, czego winę Axel Key przeciążeniu nauką przypisuje. U nas takich badań nie robiono grzeczności jednak dyrektora szkoły wydziałowej krakowskiej zawdzięczam wykaz godzin opuszczonych w ciągu roku przez uczennice. — Otóż z 417 uczennic tylko 5 (wyraźnie pięć) nie opuściło żadnej lekcji. 81 uczennic opuściło całe półrocze, a pozostałe 331 opuściły w ciągu roku 32.554 godzin t. j. na każdą przypada około 100 godzin. To rzeczywiście przerażające, — a zaznaczyć jeszcze muszę, że wykaz ten nie objaśnia nas, ile dziewcząt obarczonych było temi chronicznemi wadami, które nie przeszkadzają uczęszczać do szkoły a w późniejszem życiu szkodliwe wywołują następstwa. Jako lekarz, wsparty mem własnem i moich kolegów doświadczeniem twierdzę, iż u nas pomiędzy dziewczętami starszemi szkół wydziałowych, pensjonatów a mianowicie seminarjów nauczycielskich ledwo 10% jest zupełnie zdrowych. — Dla nich pod względem zdrowotnym nic się nie robi! Chłopak wyskacze się bodaj na ulicy, im każą iść do szkoły grzecznie i pięknie a dla wielu jest to jedyną przechadzką. Inne godzinami czekać muszą, aż mama lub papa czas znajdzie, by wyprowadzić je na spacer. A jak spacerują, to tak spokojnie i poważnie, iż patrzącemu na szereg pensjonarek zdala zdaje się, że to 70-letnie babki Towarzystwa dobroczynności z pogrzebu wracają. Przy takiem postępowaniu i przy notorycznem przeciążaniu dziewcząt, mianowicie starszych, pracą z najzupełniejszem lekceważeniem ich zdrowia, nic dziwnego, iż znaczna ich większość stosowniejsza w ramki za szkło, jako ładny obrazek, niż za zdrowe żony i matki, — że stają się z czasem sobie ciężarem, dla męża źródłem ciągłego niepokoju a dla społeczeństwa nie tem, czem zdrowa niewiasta być może. — Więc przez miłość dla nich, przez wzgląd na społeczeństwo chowajcie je panie-matki inaczej, rozumniej! — I one powinny jeść dobrze, kąpać się, gimnastykować, — mniej, znacznie mniej się uczyć a więcej się bawić, codziennie się bawić, byle mądrze i dobrze. Więc jak? Tak, by nie wyrastały na półmężczyznę-półkobietę, lecz zachowując cały wdzięk niewieści, mimo to dzielnemi kobietami zostały; — więc w zimie na ślizgawce, w sali gimnastycznej lub wreszcie po lekcji tańca umiejętnie prowadzonej, w lecie na koniu, lub z wiosłem w ręku, a najlepiej na łące lub na boisku biegając, skacząc, ruszając się do woli, jak najwięcej. Form zabaw t. z gier nie zabraknie; bardzo wiele wyliczyłem mówiąc o zabawach dawniej w Polsce uprawianych.

(D. k. nast.)

pod względem ogólnego rozwoju władz umysłowych i sił fizycznych; nabywa wprawy i zręczności we władaniu narzędziami, których się używa w domu przy sporządzaniu potrzebnych w gospodarstwie przedmiotów.

Zdaniem Rady szkolnej krajowej wyrabia zarazem ta nauka u młodzieży zmysł spostrzegawczy, zniewala do uwagi, uczy dokładności w spełnianiu czynności, kształci zmysł porządku, wyrabia poczucie piękna i przysposabia do życia praktycznego a prócz tego zachęca ogół ludności do szkoły i notoryczne podnosi frekwencję szkolną.

Jako dowód zainteresowania się ogółu rozwojem nauki zręczności, może — zdaniem Rady szkolnej krajowej — posłużyć ta okoliczność, że niektóre reprezentacje powiatowe łożą na ten cel fundusze, a nawet osoby prywatne nie odmawiają pomocy.

Dzięki ofiarności właściciela dóbr Jedlicze, p. Walerjana Stawiarskiego, urządzono w r. 1888 wakacyjny kurs nauki zręczności w Jedliczu, dla nauczycieli szkół ludowych okręgu jasielskiego i krośnieńskiego. Z kursu tego korzystało 13 nauczycieli, którzy wszyscy zaprowadzili następnie tę naukę w szkołach sobie powierzonych.

Wszystkie Rady szkolne okręgowe przyznają wielką doniosłość zaprowadzeniu nauki zręczności w szkołach ludowych ale zarazem podnoszą, że brak funduszów na zakupno narzędzi, przyborów i materjałów, potrzebnych do udzielania nauki *slöjdu* w szkołach, stoi na przeszkodzie szerzeniu i rozwojowi tej nauki.

Wybory do Rady państwa.

Centralny komitet przedwyborczy ogłasza kandydaturę p. dra Gustawa Roszkowskiego na okręg wyborczy miast Sambor-Drohobycz-Stryj.

We Lwowie 3 marca 1891.

Przewodniczący: *A. Sapieha*

* * *

Z Nowego Sącza piszą nam, że p. Jan Potoczek zwycięstwo swoje nad ks. infułatem Góralikiem i wybór w ściślejszem głosowaniu zawdzięcza tej okoliczności, iż wielu wyborców z powiatu nowotarskiego, nie czekając na ogłoszenie rezultatu pierwszego głosowania, odjechało do domu, a właśnie tameczny powiat głosował jednogłośnie na ks. Góralika. Gdyby nie to, byłby on wybranym znaczną większością, bo i tak upadł mając mniej tylko o 16 głosów, a rozstrzygły walkę powiaty grybowski i limanowski, w których oddawna agitował za sobą znany tam dobrze p. J. Potoczek, i gdzie komitety powiatowe opieszale wybór ks. Góralika popierały.

* * *

Od powszechnego komitetu przedwyborczego w Jarosławiu otrzymujemy następujący telegram:

Jarosław 3 marca. Dziś na walnem zgromadzeniu zrzekł się p. Jan Kwiatkowski z kandydatury poselskiej na rzecz dra Adama Jędrzejowicza i wezwał swoje silne stronnictwo do jednomyślnego oddania głosów temu kandydatowi.

Wurzbieniec.

* * *

W Dolnej Austrji liberalne stronnictwo niemieckie poniosło zupełną klęskę przy onegdajszych wyborach z gmin wiejskich. Z 8 mandatów zdobyli tam siedm antisemici: Pigoll, Doetz, Polzhoffer, Fuernkrantz, Riegler, Garnhaft i Muth. Jedno krzesło poselskie zajmie Obernderfer z stronnictwa katolickiego. Za to w Górnej Austrji z miast wyszli wszyscy kandydaci liberalnego stronnictwa niemieckiego.

* * *

Z Przemyślan otrzymaliśmy niestety spóźnioną korespondencję, opisującą przebieg zgromadzenia przedwyborczego, które zwołał komitet Rusinów narodowców i na którem przed licznie zgromadzonymi wyborcami stawał jako kandydat p. Leon Szechowicz, sekretarz sądu obwodowego w Przemyślu. Pomijając szczegółowy opis tego zgromadzenia przedwyborczego, przed którem wystąpił p. Szechowicz, jako wierny zwolennik programu p. Romańczuka, podnieść chcemy tylko ten pomyślny objaw w naszem życiu politycznem, że wbrew namiętnej opozycji moskalofilów, którzy w brutalny i nieparlamentarny sposób występowali przeciw kandydaturze p. Szechowicza, wyborcy Polacy zajęli w obec niej przychylne stanowisko a po ukończeniu obrad przedwyborczych udali się wraz z wielu wyborcami Rusinami z stronnictwa ugodowego na obiad składkowy dany na cześć p. Szechowicza.

* * *

Na Bukowinie z kurji gmin wiejskich wybrano posłami do Rady państwa 2 Rumunów: Hormuzakiego i Lupula, oraz Rusina, dr. Wołana.

*

Dilo pisze, że posłowie ruscy z Galicji do Rady państwa zawiążą osobny klub parlamentarny a do niego wstąpi wybrany na Bukowinie dr. Wołan. Klub ruski składać się będzie przeto z 8 posłów.

* * *

W 9ciu okręgach miejskich Galicji toczy się dziś walka wyborcza, a z pomiędzy 11tu krzeseł poselskich, które dziś zostaną rozdane cztery jedno są tak szczęśliwe, iż mają tylko po jednym konkurencie. Jest to najpierw jedno z krzeseł poselskich, którem rozporządza stolica Galicji a na którem od lat trzydziestu zasiada osiwiały w bojach parlamentarnych dr. Franciszek Smolka.

Bez współzawodników ubiegają się dalej: w Nowym Sączu, Wieliczce i Białe pierwszorzędny nasz parlamentarzysta dr. Stanisław Madejski; w Stryju, Drohobyczu i Samborze prof. dr. Roszkowski, a wreszcie w Przemyślu i Gródku najmłodszy z kandydatów poselskich dr. Witold Lewicki. O resztę krzeseł poselskich ubiega się po kilku kandydatów. Walczy więc doświadczony w sprawach publicznych, sumienny i ścisły w wykonywaniu swoich obowiązków, p. Leon Chrzanowski z nowozaciążnym pod chorągiew parlamentarną dr. Sokołowskim i z szefem lewicy sejmowej dr. Weglem o mandat z miasta Krakowa; walczy o drugie krzesło poselskie z naszego miasta p. Stanisław Szczepanowski z dr. Karolem Lewakowskim. W Kołomyji, Buczaczu i Śniatynie występują w szranki przeciw hr. Starzeńskiemu, kandydatowi chrześcijan, aż dwaj żydzi: dr. Bloch i p. Leon Meizels; bojują z sobą w Tarnopolu i Brzeżanach wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu i wytrawny mąż stanu, dr. Euzebjusz Czerkawski z wolantarjuszem z pod znaku liberałów dr. Jekelesem; walczą dalej w Tarnowie i Bochni pp. dr. Rutowski, dr. Trybulec i dr. Goldhamer i staczają wreszcie z sobą zacięty bój w Rzeszowie i Jarosławiu były dyrektor smutnej pamięci Banku włościańskiego dr. Wilhelm Zbyszewski z młodym a już wysoko cenionym, bardzo poważnym i pełnym zasług posłem sejmowym p. Adamem Jędrzejowiczem i walczy w Stanisławowie zasłużony parlamentarzysta Dr. Biliński z handlarzem nierogacizny M. Rubczakiem. Dziś nie będziemy jeszcze wiedzieli o rezultacie tych walk, bo wybory trwają do godziny 6ej wieczorem, a skrutynja skończą się zapewne późną nocą, lecz już w jutrzejszym numerze ogłosimy wynik tej walki wyborczej i nazwiska tych, którzy z niej wyjdą zwycięsko.

* * *

Z przemyskiego piszą nam:

„Pełni oczekiwania wjeżdzaliśmy wczoraj w bramy starego grodu przemyskiego. Ufając odezwom episkopatu rusko-katolickiego i komitetu narodowców ugodowych, a przedewszystkiem owej deputacji kapituły przemyskiej, pod przewodnictwem ks. kan Matkowskiego, składającej u stóp swego Metropolity oświadczenie akcesu do zainaugurowanej przez niego zgody i wspólnego postępowania — byliśmy pewni, że po wielu latach rozterki, do spragnionych zgody i jedności serc naszych przytulimy braci Rusinów i że wspólną pójdziemy drogą.

Niestety, gorzki spotkał nas zawód! a tem boleśniej dotknął serca nasze, iż się to stało w w ziemi przemyskiej, pod bokiem zacnego, duchem pojednania przejętego, Ojczyznę wspólną gorąco kochającego ks. Biskupa, administratora djecezji przemyskiej.

Gdzie marzenia, gdzie nadzieje? gdzie te obietnice, że tam, gdzie nie będzie miał szansy przejścia kandydat ugodowych narodowców, tam wspólnie na polskiego kandydata głosować będziem!

Gdyby to jeszcze głosowano na kandydata narodowców ugodowych! ale z 20 księży ruskich wyborców oddało 19 (jeden nie przyjechał) głosy na ks. Iwana Wojtowicza — zaleconego przez komitet moskalofilski.

A jak wielką rozwinięto agitację w tym duchu w przemyskiem, widać stąd, że ten kandydat — któren niedawno przez Najjaśniejszego Monarchę, pragnącego zgody i jedności wszystkich narodowości berłu Jego poddanych, — powołany został na zaszczytne stanowisko kanonika kapituły przemyskiej — otrzymał w Przemyślu 62 gł., gdy w Dobromilu zaledwo 6, a w Mościskach, gdzie niedawno był plebanem, 16 głosów na niego padło.

Czy tak wszędzie postąpili bracia Rusini? Czy wszędzie taki plon wydało słowo ugody Najdostojniejszego ks. Metropolity, rzucone tak wymownie i serdecznie w Izbie sejmowej na rolę serc podwładnego mu kleru?

Caveant consules!“

Kronika.

Lwów 4 marca.

Zapomogi. JE. pan Namiestnik, Kazimierz br. Badeni, udzielił następujących zapomóg z funduszu dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych: Felicji Bienieckiej, wdowie po kanceliście Namiestnictwa, zamieszkałej we Lwowie 25 zł.; Karolinie Kirschner, wdowie po oficjale Namiestnictwa, zamieszkałej we Lwowie, 30 zł; Eleonorze i Wilhelminie Mirtyńskim, sierotom po kanceliście powiatowym, zamieszkałym we Lwowie, 30 zł.; Sydonji Ottmanowej, wdowie po starościc, zamieszkałej we Lwowie, 40 zł.; Stanisławie Rzewakowiczowej, wdowie po sekretarzu Namiestnictwa, zamieszkałej w Przemyślu, 40 zł; Amalji Tyralskiej, wdowie po starszym nadzorcy rzek, zamieszkałej w Półwsiu zwierzynieckiem, 15 zł.; Karolinie Żebrowskiej, wdowie po komisarzu powiatowym, zamieszkałej w Jarosławiu 40 zł.; Ludwice Schulz, wdowie po oficjale Namiestnictwa, zamieszkałej we Lwowie, 25 zł.; Jadwidze Strzałkowskiej, córce byłego sekretarza powiatowego zamieszkałej w Wojniczu. 30 zł.; Amelji Kramer, sierocie po kanceliście powiatowym, zamieszkałej we Lwowie, 20 zł; Karolinie Świeżawskiej sierocie po adjunkcie pow., zamieszkałej we Lwowie, 20 zł.; Sydonji Schmelz, sierocie po kanceliście gubernjalnym, zamieszkałej we Lwowie, 20 zł; Feliksie Świerczyńskiej, wdowie po oficjale Namiestnictwa, zamieszkałej we Lwowie, 40 zł; Helenie Ludwice Zielińskiej sierocie po kanceliście powiatowym, zamieszkałej we Lwowie, 25 zł; Julji Szchackiej, wdowie po weterynarzu pow., zamieszkałej w Samborze, 30 zł; Katarzynie Księżarskiej, wdowie po radzcy budownictwa zamieszkałej w Półwsiu zwierzynieckiem, 40 zł.; Alojzie Antonowiczowej, wdowie po adjunkcie pow., zamieszkałej we Lwowie, 30 zł; Marji Andruszkowej wdowie po słudze starostwa, zamieszkałej w Tarnopolu 10 zł; Józefie Lampeckiej, wdowie po dyetarjuszu starostwa, zamieszkałej w Nowym Sączu 15 zł

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Kałuszu ogłasza konkurs na posady nauczycielskie w szkołach etatowych w Jasieniu, Podmichalu, Zawadce, Mościskach, oraz w szkołach filjalnych w Brzeźnicy, Berłokach, Dobrowlanach, Kamieńcu, Kopankach, Medyni, Mysłowie, Przewozie, Równi, Siwce kałuskiej, Ubrynowie średnim, Wistowej i Zborze. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

Przedstawienie na cele dobroczynne urządzone przez p. wiceprezydentowę Marchwicką odbędzie się w piątek w teatrze. Czysty dochód przeznaczony jest na nakarmienie głodnych dzieci i na kolonje wakacyjne. Przedstawienie to będzie bardzo piękne i niezawodnie zwabi w mury skarbkowskie tłumy publiczności, a rękojmią tego jest energiczna i dzielna dłoń zacnej organizatorki tego przedstawienia. Zobaczymy tam więc owe „żywe obrazy“, które taki poklask zyskały na rancie Stowarzyszenia pracy kobiet, po żywych obrazach artyści nasi popisywać się będą w „Partji pikiety“ wybornej i mistrzowskiej komedji, poczem usłyszymy przepiękny śpiew pewnej — we Lwowie jeszcze nieznanej, śpiewaczki. Więcej zdradzać nam nie wolno. Wszystkim radzimy spieszyć się z zakupnem biletów, gdyż wkrótce może już być za późno.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę, 7 marca o godz. 6 wieczór, w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. O obowiązkach nauczycieli szkół średnich względem szkoły, społeczeństwa i własnej rodziny. Ref prof. Fischer.

Siedmdziesięcioletni jubileusz jako fortepianista a 66-letni jubileusz jako kompozytor będzie obchodził dnia 28 marca b. r. p. Antoni Kątski, znany kompozytor zamieszkały od wielu lat w East Buffalo w stanie Pensylwanji Ameryki północnej. Dnia 29 marca 1821 grał p. Kątski na fortepianie po raz pierwszy na koncercie publicznym w Krakowie, swem rodzinnem mieście, pierwsze zaś jego kompozycje wyszły w r. 1824.

Pani Modrzejewska ukończyła dziś w Warszawie szereg występów gościnnych i na 3 występy wyjechała do Łodzi. W niedzielę występowała znakomita artystka w Makbecie, a że to było jej przedstawienie benefisowe, więc prócz gradu bukiebukietów, któremi obsypywano benefisjantkę, wręczono jej w podarunku obraz malarza Witkiewicza „Nad Wisłą“ o prześlicznych ramach z żywych kwiatów. Był to dar od publiczności, która zbyt dobrze wiedziała, iż taką pamiątką z ojczystego kraju najlepiej dogodzi artystce i za serce ją schwyci.

Sekretarjat Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie otrzymał z Berlina ważną wiadomość, iż na tegorocznej międzynarodowej wystawie zarezerwowany ma być **osobny oddział dla polskich malarzy** (für polnische Kunst). Sekretarjat upraszsza więc artystów polskich, aby bezzwłocznie zechcieli nadesłać do kancelarji Towarzystwa sztuk pięknych zgłoszenia i dokładne deklaracje dzieł sztuki (obrazy, akwarele, rzeźby, sztychy itd.) któreby się na berlińską wystawę kwalifikowały. Według umowy z komitetem wystawowym zawartej miejscowe *jury d'admission* osobno *ad hoc* powołane, rozstrzygać będzie o wysłaniu do Berlina złożonego dzieła. Koszta transportu ponosi, jak zwykle komitet wystawy. Bliższe daty i szczegóły będą niebawem podane.

Fabryki herbaty. Namiestnictwo wydało okólnik do wszystkich starostw, oraz magistratów Lwowa i Krakowa, aby zwracały szczególną uwagę na rozmaite sorty i surogaty herbaty, fabrykowane bądź z liści już wygotowanych, bądź też z liści buraczanych, by zapasy takie, w handlach znalezione, niezwłocznie konfiskowano, a winnych do odpowiedzialności pociągano.

Ofiary. Dla chorego czeladnika szewskiego K. Bednarskiego otrzymaliśmy od p. Marji Siemiginowskiej z Jakóbówki 2 zł., od p. S P. ze Lwowa 1 zł. 50 ct., a więc razem z poprzedniemi 35 zł. 80 cent.

Nowa apteka. Dla osób wyjeżdżających na świeże powietrze w góry, będzie miłą wiadomością, iż w miasteczku Makowie, u stoku Babiej góry, otwartą została apteka do publicznego użytku. Właściciel jej p. Jan Leopold Laulan, długoletni kierownik laboratorjum chemiczno-farmaceutycznego w aptece Piotra Mikolasza we Lwowie, urządził i zaopatrzył swą aptekę na wzór pierwszorzędnych, przeto wszelkim wymaganiom odpowie jak najlepiej.

Prezentę na probostwo w Krasnem otrzymał ks. Józef Haukiewicz tameczny wikary.

Prawdziwym rogiem obfitości dla odkryć nowych leków przeciwgruźliczych stał się od pewnego czasu Berlin. Zaledwie przebrzmiała sława odkrytej tam antituberkuliny kochowskiej, gdy dr. Liebreich profesor farmakologji na uniwersytecie berlińskim wystąpił z swą kantarydyną. Jeszcze kantarydyna nie rozeszła się po klinikach i między lekarzami, gdy znów donoszą nam z Berlina o wynalazku nowego środka przeciwgruźliczego, który skutkami swemi ma o wiele prześcignąć leki Kocha i Liebreicha. Wynalazcą jego jest lekarz bułgarski Franjon. Pod okiem lekarzy berlińskich miał on w tamecznych szpitalach przeprowadzić skuteczną kurację w kilku wypadkach mocno rozwiniętej gruźlicy płuc. Nowy ten środek, podobnie jak antituberkulina i kantorydyna bywa wstrzykiwany podskórnie. Nie jest on wcale nowo wynalezionym środkiem, lecz znanym lekiem aptecznym. Nowością jest tylko inne zastosowanie jego, t. j. wstrzykiwanie podskórne. Dyrektor szpitala, w którym z lekiem tym robiono próby, twierdzi, iż skutki osiągnięte przez lek ten są w istocie cudowne. Po 14 dniach próby z nowym lekiem zostaną ukończone i podane do publicznej wiadomości.

Z Gołogór piszą nam 2 marca: „Krakowskie towarzystwo oświaty ludowej założyło przy tutejszem Kółku rolniczem czytelnię i oddało jej kierownictwo księdzu administratorowi.

Dnia 1 marca z okazji solennego nabożeństwa, odprawionego na intencję pomyślnego wyniku wyborów do Rady państwa, odbyło się uroczyste otwarcie czytelni.

Licznie zebranym uczestnikom przedstawił ks. kierownik ważność wyborów do Rady państwa, odczytał dziełko dr. Jakubowskiego p. t. „Wskazówki żywienia i pielęgnowania dzieci“, rozdał kilkadziesiąt takich dziełek i tegoż dnia wypożyczył 68 książeczek przesłanych przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Od dwóch lat istnienia Kółka w Gołogórach, posiada ono już swoje sprzęty jak stoły, ławki i szafę na książki, obecnie wynajęto salę dla czytelni. Bogu chwałę, a Towarzystwu oświaty cześć i podziękowanie publiczne składamy. *Zarząd Kółka rolniczego.*

Ostrożnie z naftą! Zaledwie donieśliśmy wczoraj o śmierci ucznia 2 klasy gimnazjalnej w Stryju Schwammera, który zmarł w skutek poparzenia się naftą, gdy dziś znów zanotować musimy wypadek nowy, świadczący wymownie, jaką to naftą fymarczą niektórzy handlarze.

W Brzeżanach przed kilkoma dniami służąca p. D. chcąc dolać nafty do zapalonej lampy, przechyliła zanadto do zbiornika bańkę zawierającą naftę, która natychmiast eksplodowała, a płomienie jej w okamgnieniu otoczyły biedną, nieostrożną dziewczynę. Przerażona biedaczka ta wybiegła na ulicę, i pędząc przez nią jak płonąca pochodnia wołała o pomoc. Przechodzący ulicą żołnierze otulili nieszczęśliwą kocami, które odnosili właśnie do magazynu, i ogień przytłumili bezzwłocznie, ale niestety pomoc ta przybyła już za późno, gdyż płomienie poparzyły były już tę nieszczęśliwą bardzo silnie. Dr. Z. przywołany natychmiast udzielił jej pierwszej pomocy, jednak nie żywi on nadziei utrzymania jej przy życiu.

Wypadek powyższy nie jest pierwszym i ostatnim, a dowodzi, iż władze powołane do tego zaniedbują swych obowiązków i nie rewidują sklepów z naftą w których żydowscy kramarze sprzedają przeważnie bardzo niebezpieczną naftę sztuczną utworzoną z łatwo zapalnej i wybuchowej benzyny i olei ciężkich, które są bardzo tanie, jako wolne od akcyzy.

Nieszczęśliwy wypadek. Przed tygodniem padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku poseł sejmowy p. Karol Barański, właściciel dóbr Radłowice. Oglądając stajnie końskie, pośliznął się on upadł i złamał nogę w udzie.

Samobójstwo. W Brodach usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru M. G. abiturjent tamecznego gimnazjum. Przyczyną rozpaczliwego czynu była obawa nie zdania egzaminu dojrzałości. Kula utkwiła w głowie nieszczęśliwego, a lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu.

Wystawy światowe. Hiszpanie zamierzają w r. 1892, jako w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki, urządzić wystawę powszechną w Madrycie. Charakter tej wystawy ma być przeważnie historyczny: wszystkie muzea Hiszpanji i Ameryki północnej nadeślą na nią swoje najcenniejsze okazy.

W rok później, tj. w r. 1893, odbędzie się wystawa w Chicago. — Komitet urządzający tę wystawę rozporządza olbrzymią sumą 16.5 milj. dol., tj. około 40 milj. zł. Plac przeznaczony pod wystawę zajmuje obszar przeszło 1000 morgów i leży za miastem, nad brzegami jeziora Michigan.

Wreszcie w dwa lata później, tj. w roku 1895, zamierzają Węgrzy urządzić w Peszcie wystawę światową. Wystawa ta połączoną być ma z uroczystym obchodem tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego. — Inicjatorem tej myśli jest Eugenjusz hr. Zichy. Cesarz na czwartkowem przyjęciu rozmawiał z hr. Zichym długo o tym projekcie i pochwalił go bardzo.

Z dyrekcji kolei państwowych. Ruch pociągów na kolejach państwowych bukowińskich został z dniem wczorajszym przywrócony.

Przedłużenie patentu. Zaszczytnie znana w kraju fabryka wyrobów betonowych p. Michała Zieleniewskiego w Krakowie otrzymała z ministerjum przedłużenie patentu na rok trzeci na krążki betonowe do budowy studzien, które już w latach poprzednich zyskały szerokie zastosowanie przy licznych publicznych i prywatnych budowach. W 1887 r. p. M. Zieleniewski za wyroby z betonu, oraz za praktyczny pomysł betonowych kręgów do studzien, otrzymał medal rządowy, a od owego czasu wartość pomysłu i dobroć takich studzien uznaną została przez ogół techników i prywatnych właścicieli realności.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Pochmurno. W nocy spadł obficie śnieg.

Z Berlina. Od p. dra Kołaczkowskiego, kierownika zakładu wodoleczniczego w Szczawnicy, który wyjechał na kilka miesięcy do Berlina, aby na tamtejszych klinikach poświęcić się specjalnie badaniom leczenia chorób nerwowych, i rezultaty tych badań zastosować potem w swym wodoleczniczym zakładzie, otrzymujemy następujące pismo:

„Przebywam od kilku miesięcy w Berlinie i obserwuję oprócz prawdziwej nauki w tutejszych zakładach uniwersyteckich także przesadę w wyszukiwaniu nowych środków lekarskich. Sprawa Kocha już przebrzmiała i obiecywanej korzyści dla cierpiącej na gruźlicę ludzkości nie przyniosła, a już nowy środek podaje prof. farmakologji Oskard Liebreich. Środek ten znany jest w medycynie jako derywat kantyrydy t. j. kantarydynian potasowy (Cantharidinsaneres Kali).

Wstrzykiwany podskórnie w ilości 0.00001 do 0.00004 sprawia miejscowy ból i zajęcie głowy z małoznacznym bólem bez żadnej gorączki. Doświadczenia poczynione tym środkiem na chorych dotkniętych gruźlicą, miały wykazać wrzekomo korzystne skutki, pytanie tylko, czy polepszenie to będzie stałe. Entuzjazmu takiego jak tuberkulina Kocha kantarydyna nie wywołała.

Wartość lecznicza Kochiny jest prawie żadna, a co do kantarydyny, to z góry można przewidzieć, że nie wiele lepsze mieć będzie powodzenie. Przyrodnicze nauki na tutejszej wszechnicy a mianowicie medycyna kwitną, liczna młodzież i zagraniczni lekarze korzystają z wielkiego i rozmaitego materjału chorych leżących się po klinikach. Przebywa tu dla nauki i praktyki bardzo wielu lekarzy z Ameryki, Rosji, Włoch, mało jest lekarzy z Austrji, a już najmniej Polaków“.

Katusze. Z San Francisco donoszą dzienniki, że przybyły tam kapitan Thomas, dowódzca okrętu angielskiego opowiada o straszliwych męczarniach, jakim poddano w Birmie jednego z krajowców schwytanego w chwili, kiedy oprowadzał turystów angielskich po świętych miejscach, co karane bywa wedle tamecznych praw śmiercią.

Sfanatyzowani birmańczycy porwali przestępcę, i przybiwszy go gwoździami do najbliższego drzewa, przez trzy dni trzymali go w tym stanie. Jak cierpiał nieszczęśliwy, można wyobrazić sobie. W dodatku mustyki i komary cięły go nielitościwie po obnażonem ciele, które oprawcy pociągali od czasu do czasu gąbką napojoną octem. Po tej trzydniowej agonji zawyrokowano, że pora już z nim skończyć i jeden z oficerów birmańskich dobił go rogiem antylopy, którym mu żołądek rozszarpał.

Handel dziewczętami galicyjskiemi w Konstantynopolu. Policja rzeszowska odkryła, iż handel dziewczętami mimo wszelkich środków ostrożności i wydanych zarządzeń władz, udawał się dotychczas z pomyślnem powodzeniem w naszym kraju, chciwym zysku handlarzom ludzi. Sprawdzonem zostało, iż z końcem sierpnia 1889 roku sprzedali małż. Fleckowie (zwani Kwatsche) w Przemyślu Katarzynę Adamów, 16 lat liczącą, córkę tamtejszego stolarza, ajentowi ze Lwowa, a w tym samym czasie N. Brennerowa z Sambora Marję Komuniak, 17 lat liczącą, córkę gospodarza z Sadkowic, drugiemu ajentowi w Samborze. Każdy z ajentów powiózł swą ofiarę do Pesztu drogą umówioną i tam w pewnym hotelu przy dworcu kolejowym razem się połączywszy, puścili się w podróż do Konstantynopola.

Z dworca kolejowego w Konstantynopolu wywieźli je omnibusem do pewnego parku za stolicą, w którym przybycia ich oczekiwało już 9 kupców z pełnymi trzosami. Po dokładnem obejrzeniu i zbadaniu fizycznem ofiar, przystąpiono do licytacji, a po dłuższym targu nabył je jako najwięcej dający N. Kugel, właściciel domu w Konstantynopolu przy ulicy „Cula capuxande“, płacąc galicyjskim ajentom za każdą dziewczynę po 60 lirów tureckich, t. j. przeszło 600 zł. Towar zakupiony stał się własnością nabywcy, a ten zawiózł go do swego haremu i umieścił na I piętrze pod zamknięciem i strażą.

---

42)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Pani Leonja tymczasem w tej nowej samotności nie nudziła się i nie rozpaczała, pracowała natomiast. Druty z rąk jej nie wychodziły, rosły co dni kilka ciepłe sukienki, kaptурki, które dziewczęta z pensjonatu roznosiły biednym dzieciom razem ze swemi własnemi robotami.

Jak dawniej, tylko mało czytała i nie lubiła zapalać światła, gdy zmrok zapadał.

Zresztą, czuła i wrażliwa na cierpienia innych, biorąca żywy udział we wszystkich kłopotach rządów Ludki, była najstarszą kobietą w zakładzie, wyobrażała powagę dojrzałego wieku.

Do niej-to pobiegła świeżo zaręczona panna Wyszowska i cieszyła się, że powie jej wszystko o szarej godzinie i nie zobaczy wyrazu jej twarzy, który mógłby być niechętny na wzmiankę o nazwisku Jerzego.

Ale pani Leonja była do tego stopnia zmieniona wewnętrznie, że nawet nie pojęła odrazu, jakie nazwisko Ludka nosić będzie. Narzeczony nazywał się Jerzy, jej dzieweczka kochała go, i to jej wystarczało.

Błogosławiące dłonie położyła na jej głowie i dziękowała Bogu że wysłuchał gorących próśb o szczęście Ludki.

— Kiedyż mi go przyprowadzisz? — zapytała.

— Wujenciu droga — odrzekła panna Wyszowska zakłopotana — ja sama nie wiem, kiedy go zobaczę. Pozycja moja tak trudna w tej chwili, pracy mam tyle, czasu mało, jedne niedziele zostają nam jak prawdziwym robotnikom. Jerzy także całemi dniami pracuje.

— A więc niech przychodzi w niedzielę i niech do mnie przychodzi — rzekła pani Leonja.

Ludka uściskała ją z wdzięcznością.

Czuła niezmierną drażliwość swego położenia. Że od innych przewodniczek młodszą była tem więcej uważać musiała na pozory, tem troskliwiej strzedz sławy pensjonatu.

Napisała zaraz nazajutrz do Jerzego, zapraszając go na niedzielne poobiedzie i oddała się zwykłym swym zatrudnieniom.

Cały ten tydzień przepędziła w cudowny sposób. Przybyło jej myśli nowych przy wykładach głos miał także serdeczne brzmienie, że gdy wieczorami starszym dziewczynkom czytała sama ustępy z poetów naszych, to dusze dziecinne unosiła jak na skrzydłach, a pieśń drgała w powietrzu jak muzyka.

Nauczyła się nucić piosenki, gdy była sama w pokoju, przez klasy przebiegała zamiast iść z powagą, nie rozgniewała się ani razu, ani spojrzała ostro, a gdy nagana była nieuniknioną, wychodziła z jej ust jak łagodna prośba.

— Pani jest aniołem! — mówiły panny entuzjastycznie, rozbierając między sobą jej postępowanie.

Mądrzejsze dodawały:

— Wygląda, jak zakochana.

A małe otwierały oczy szeroko, jak gdyby „pani“ mogła być zakochana.

Żadnej nie przyszło na myśl, że „pani“ jest młodą jeszcze, że dla nich tylko wyrzekła się pretensji, czesała włosy surowo i nosiła ciężkie, ciemne suknie.

Tej pierwszej niedzieli uświęconej odwiedzinami narzeczonego, inaczej Ludka wyglądała.

Z pewną zalotnością odsunęła włosy z czoła i w swej codziennej sukni była jednak młodsza i piękniejsza.

Jerzy zastał ją w tym samym saloniku, gdzie się spotkali przed kilku dniami i stęskniony podbiegł na powitanie.

Mima byłaby zgorszoną; znów ją pocałował w czoło, a z małemi, chłodnemi rączkami rozstać się nie mógł.

Ludka przyglądała mu się z troskliwością osoby, która ma nad zdrowiem jego pewne prawo, i zauważyła, że zmizerniał.

— Gdybyś wiedziała — rzekł jej — jak pracuję czternaście godzin na dobę, to cieszyłabyś się zamiast niepokoić. Zdrowia mam dosyć, wystarczy na długo, a tak chętnie zabijam chwile, które zdala od ciebie przepędzam. Pilno mi przytem skończyć z tą mechaniczną robotą, która trzyma mię w miejscu.

Ludka, zadowolniona z pobudek jego pracy, przestała się troszczyć o bladość i zmęczenie rysów, i zaczęła mu opowiadać o pani Leonji, chcąc go do wizyty na wieżyczkę przygotować.

Jerzy słuchał z zajęciem, nie spuszczał z niej oka i nie wiadomo czy losy Butowtowej tak go wzruszyły, czy harmonijny głos narzeczonej.

Poszli wreszcie oboje na drugie piętro. Pani Leonja oczekiwała ich, przybrana zarówno w świąteczną szatę i w uśmiech świąteczny; posiedziała z nimi, pokręciła się po pokoju i znikła.

Ludka wybiegła za nią na schody.

— Wujenciu, dokąd?

— Zejdę na dół, do Mimy — odpowiedziała jakby to była rzecz naturalna i jakby codziennie wychodziła ze swego pokoju.

Panna Wyszowska wróciła do Jerzego rozrzewniona.

— Szczególna zmiana w niej... — szepnęła. — Oto, widzisz, ostatki egoizmu strząśnięte z jej duszy.

— A kto to sprawił? — spytał młody człowiek, myśląc o wpływie narzeczonej.

— Ludzka niedola — odparła Ludka. — Pobyt w szpitalu był dla niej nieszczęściem, ale i szkołą.

Siedzieli obok siebie, w spokojnem zatopieniu szczęściu; on jej opowiadał o tych swoich książkach i o rozumnym człowieku, który mu bibliotekę z takiemi darował skarbami; ona dzieliła każdą myśl jego, i nieczuła na wszystko, co nim nie było, słuchała.

Nagle Jerzy zapytał:

— Jakże Ludko moja, czyś o przyszłości naszej myślała?

— Nie.. — odrzekła. — Co mnie do tego? W tem pana głowa.

— Jeśli tak — odpowiedział — bądź gotowa za tydzień. Bierzemy ślub i wyjeżdżamy.

Ludka drgnęła.

Było coś niesłychanie uroczego w tym jego rozkazie: tak jeszcze nikt się do niej nie odezwał, odkąd zapamiętać mogła. Jaka szkoda jednak, że to, czego żądał, było niemożliwem w znacznej części. Ślub za tydzień — rzecz trudna, ale wyjazd nagły, to już zupełne niepodobieństwo.

Gdy mu to wytłómaczyła, on rzekł tylko:

— Więc powiedz sama, czego chcesz?

Przedewszystkiem nie chciała wyjeżdżać. Jeśli się wzięło na siebie obowiązki, to nie na to, aby ustawać w pół drogi, jeśli się wpaja w dzieci sumienność i wytrwałość, nie można im dawać na początek złego z siebie przykładu. Szczęścia nadzieja nie powinna osłabiać, ale wzmacniać — osobiste względy muszą ustąpić w obec publicznych. Czy Jerzy nie znał jej planu? Znał, zatem wiedział, że kto, jak ona, pracował szczerze, kto, jak ona, z tych stu dziewczynek chciał wyrobić zastęp kobiet fizycznie zdrowych nie przeciążonych nauką, ale jasno myślących, silnych w zasadach religji i moralności, patrzących na świat pogodnie i rozsądnie, ten w półtora roku zadania swego nie kończy, ale trwa na stanowisku lat pięć i dziesięć.

— Jakiż wynik tedy? — spytał Jerzy. Ja chcę mieć żonę, ty chcesz mieć pensjonat...

— O, nie mów tak, — rzekła ciszej i łagodniej — chcę tego, czego ty chcesz, ale myślę, że można obie chęci, oba obowiązki połączyć.

Zadumał się Jerzy. Spojrzał na swą panią i myślał, że jest dziecinniejszą od tych małych dziewczynek, które ma pod swoją opieką. To go cieszyło.

— Mogłoby to być, — odrzekł — ale w takim tylko razie, gdybyś wybrała na męża człowieka, którego pole działania jest tu, w tem samem miejscu, nie tak jak moje, na całym świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziewczyny zdziwiły się wprawdzie tem postępowaniem, ale cóż robić, było już za późno, gdy się spostrzegły pod kluczem, a w otoczeniu swojem poznały dwanaście innych dziewcząt również z Galicji, które w ten sam sposób wywiezione zostały. Między innemi poznały one tam Sarę Brachfeld z Czudca, córkę Abrahama Brachfelda, liczącego obecnie blisko lat 90, którą z Przemyśla przed dwoma laty wywieziono; Anielę Berniak z pod Krakowa, którą przed 7 miesiącami, i Fajgę N. ze Złoczowa, którą ze Lwowa przed 18 miesiącami do Konstantynopola wywieziono. Nazwisk innych dziewcząt dowiedzieć się nie mogły, bo pod karą cielesnej chłosty ojczystym językiem niewolno im było z sobą rozmawiać.

Każda z nich ma tam swą osobną celę, a na korytarzach w tym celu jest straż ustawiona; również dzieje się to samo, gdy się ma ich zejść dwie lub więcej razem.

Każda z nowo-przybyłych dziewcząt nie ma żadnej styczności na zewnątrz i trzymaną bywa w ukryciu przez pierwsze 2 miesiące, dopóki nie nauczy się kilkanaście słów mowy tureckiej, aby mogła przed kontrolą urzędową podać swe przybrane tureckie imię i nazwisko, oraz miejscowość.

Jedna jednak Katarzyna Adamów zdobyła się na odwagę i dnia 9 października 1890 w nocy spuściła się z 1. piętra oknem na prześcieradłach na ulicę i zdołała dotrzeć do ambasady austro-węgierskiej w Konstantynopolu, skąd na koszt kraju odesłano ją do Galicji.

Śledztwo energiczne przez Prokuratorją państwa i policję w Przemyślu w sprawie powyższej w skutek doniesienia tejże dziewczyny zostało zarządzonem i kilku handlarzy żywego towaru już uwięziono. Dalsze dochodzenia są w toku i spodziewać się należy, że władze kompetentne energicznie wystąpią i zajmą się tą sprawą, by i inne, tam pozostałe dziewczęta, nieznane z nazwiska, zostały uwolnione i miały powrót do kraju umożebniony, niewątpliwie bowiem pokaźna cyfra Polek w wielu innych takich zakładach w Konstantynopolu jest więziona.

Wybory. Do godziny 12 w południe głosowało na posłów do Rady państwa z m. Lwowa 1.840 wyborców. Kto wyjdzie z urny, dotychczas wiedzieć nie można, gdyż obaj kandydaci pp. Lewakowski i Szczepanowski mają dotąd prawie równe szanse.

Zmarli. Ks. Emil Lewicki gr.-kat. proboszcz w Majdanie koło Stanisławowa zmarł w 70 r. życia a 42 kapłaństwa. Władysław z Zabliczyna Jordan podpułkownik w kampanji węgierskiej z 1848 r., b. pułkownik jenerałnego sztabu tureckiego zmarł w Wojniczu w 72 r. życia. Tomasz Sternal sekretarz c. k. szkoły Politechnicznej zmarł w 54 r. życia. August Walenty d'Hauterive zmarł onegdaj wieczór nagle przy ulicy Janowskiej u swego kolegi Frankowskiego, gdzie przybył w odwiedziny. Ś. p. August był żołnierzem wojsk polskich z r. 1863 i był ranny pod Panasówką. Zmarły był synem pułkownika wojsk polskich z r. 1830.

Korespondencja Administracji. *Wp. J. S. w Jamelnicy, poczta Skole.* Doręczono. Abonament opłacony do 1 lipca.

Teatr. Dziś we środę „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Fredry (ojca) Jutro we czwartek „Cyrulik sewilski", opera komiczna w 4 aktach Rossiniego. Czwarty gościnny występ panny Elli Russel, primadonny teatru „Covent Garden" w Londynie.

Literatura i Sztuka.

* **Z gal. Tow. muzycznego.** W niedzielę (8 bm.) odbędzie się w sali „Sokoła" koncert nadzwyczajny Towarzystwa pod kierownictwem artystycznego dyrektora p. R. Schwarza.

Program: 1. R. Wagner. Uwertura do opery „Meistersinger" na wielką orkiestrę. — 2. R. Wagner. Chór, scena i ballada z opery „Der fliegende Holländer". Chór damski, orkiestra, partje solowe: pani Zenona Wołoszczakowa, panna Teresa Ludwig i p. M. Lewicki. — 2. R. Wagner. Apoteoza z opery „Meistersinger" na chór mięszany i orkiestrę. — Oddział II. Edward Grieg. Sceny z dramatu „Olav Trygvason" na sola, chóry mięszane i orkiestrę; partje solowe: panna Eugenja Strassern, panna Karolina Rauch i pan D. Foth.

Początek z uderzeniem godziny pół do piątej po południu.

Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

Zbytecznem zdaje nam się zachęcać naszą muzykalną publiczność, skoro do słuchania dzieł większych poważnego zakroju; ciągłe zgłaszania się w kancelarji po bilety świadczą o tem dowodnie. Uważalismy atoli za obowiązek zwrócić uwagę czytającej publiczności na ten koncert, który w tym sezonie niewątpliwie pierwsze zajmie miejsce.

* **Opera.** Po raz piąty w bieżącym sezonie przychodzi mi pisać o „Traviacie", którą we wtorek p. Ella Russel odtworzyła, trzecia z rzędu w tym roku w tej partji śpiewaczka.

Toć mimowolnie ciśnie się pod pióro porównanie, a jeżeli z zasady przeciwnym jestem krytyce stawianej przez porównanie, to tym razem ulegam wewnętrznej pokusie; nikomu bowiem przez to krzywda się nie stanie.

Dwa są główne czynniki składające się na odtworzenie operowe znanej z dumasowskiej „Dame aux camélias" postaci: śpiew i akcja dramatyczna. Wprost w przeciwnym stosunku znalazły się one w dotychczasowych przedstawicielkach, jeżeli jako podstawę śpiewu w pierwszej linji przyjmiemy głos.

U pani Kamilowej, pierwszej przedstawicielki „Traviaty", podniosłem przedewszystkiem świeżość, młodość, siłę i dźwięczność głosu; gra jej, jak u młodej debiutantki, pozostawiała jeszcze niejedno do życzenia. Był to pączek, czekający swego rozkwitu.

Pani Klamrzyńska zespoliła z niewielkim ale bardzo sympatycznym i umiejętnie prowadzonym głosem, bardzo udatną, w szerszych zarysach grę dramatyczną, tworząc zaokrągloną, cokolwiek miniaturową artystyczną całość.

Panna Ella Russel posiadająca bardzo sympatyczny, miękki głos, choć poczynający tracić cokolwiek młodzieńczą świeżość i lekkość koloraturową, każe zapomnieć — i każdy z przyjemnością to robi — o tych drobnych dziś jeszcze szczegółach, wprowadzając w zachwyt siłą akcji dramatycznej aż do najdrobniejszych odcieni posuniętej, którejby jej niejedna artystka dramatyczna pozazdrościć mogła. Akt czwarty „Traviaty" wystarczy, by jej zapewnić miano zupełnie zasłużone skończonej w całem tego słowa znaczeniu „artystki operowo-dramatycznej".

Inne role pozostały w tych samych rękach, a o p. Kasprowiczowej, pp. Chodakowskim i Warmucie tylko co pisałem, że dziś uważam to już za zbyteczne.

O pozostałych podrzędnych rolach nie mogąc nic korzystnego powiedzieć, wolę zamilknąć.

Prawdzic.

* **Koncert.** W kasynie miejskiem odbędzie się jutro koncert Kółka śpiewackiego „Echo" ze współudziałem pp. Stachowiczowej i Ulenickiej.

Początek o pół do 6mej wieczorem.

Rozmaitości.

— **15,000.000 franków za kwiaty** zbiera rocznie jeden departament Francji: Alpes-Maritimes. Prawda, że dzięki pozycji swej, osłoniętej górami i stąd łagodnym klimatem, teraz już wysyła do Paryża transporty świeżych, gruntowych fijołków, hyacyntów, rezedy i innego kwiecia.

Ogólna produkcja kwiatów w tym departamencie wynosi wedle obliczenia podanego przez miejscowe „Annales de la Societe d'Horticulture" 3 308.000 kilogramów. W cyfrze tej 1.860.000 kilogramów jest samego kwiecia pomarańczowego, dalej idzie około miljona kilogramów róż, 160.000 kilogr. fijołków 150.000 kil jaśminów, 70.000 kil. tuberoz, 50.000 kil. konwalij i 18.000 kil. rezedy.

— **Królowie kurlandzcy.** Dziennik moskiewski *Russkija Wiedomosti* podaje wiadomość, iż niedaleko od Goldyngi, miasta powiatowego w gubernji Kurlandzkiej, znajduje się siedm wiosek, których mieszkańcy nie należą do żadnego ze stanów społecznych, nie są bowiem ani baronami ani hrabiami, ani książętami, ani szlachtą, ani kupcami, ani mieszczanami, ani włościanami, — lecz ni mniej ni więcej tylko „królami kurlandzkimi". Ze sposobu życia są to zwyczajni włościanie, nie korzystają z praw szlacheckich, nazywają siebie „Kurisch-Königami", a nawet prawodawstwo nie znalazło dla nich innej nazwy, prócz „tak zwanych królów". Do 1854 roku nie płacili żadnych podatków i byli wolni od służby wojskowej; pod względem administracyjnym ulegali tylko bezpośrednio „oher-hauptmanom" (naczelnik powiatu), a zwykły „hauptman" nie miał nawet prawa zjawiać się w granicach ich posiadłości. Źródło tych przywilejów nie jest jeszcze wyświetlone historycznie. Według jednego z podań, prawa te były nadane przez zakon rycerski Kawalerów Mieczowych za przysługi oddane zakonowi przez przodków „królów kurlandzkich". Według innego podania. krążącego dotychczas pomiędzy „Kurisch-Königami", przodkowie ich władali Kurlandją i stąd otrzymali swe miano. W ich kościele parafialnym dotychczas można widzieć herb ich, wyobrażający króla na koniu, z piórem u kapelusza, z mieczem u boku, i z rozpostartą chorągwią. Na herbie tym znajduje się napis: „Herb królów kurlandzkich". Podobny rysunek „królów kurlandzkich", polujących konno na zające i wilki, znajduje się również na dzwonie tegoż kościoła.

— **Doświadczenia.** W paryskiej akademji nauk profesor Milne Edwards składał w tych dniach sprawozdanie z doświadczeń dyrektora szkoły weterynaryjnej, Colina, dotyczących wytrzymałości zwierząt na zimno. Colin wstawiał klatki z małemi zwierzętami do bloków lodowych, w których panowała temperatura od 10—15° niżej zera, większe zaś okazy trzymał przez sześć dni w temperaturze 5—10° stopni R. Okazało się, iż króliki, owce i świnie wytrzymywały zimno bez szwanku dla zdrowia, pies jednak zdechł w czasie doświadczeń, a i konie bliskie były śmierci. Profesor czynił również doświadczenia nad zwierzętami w ogrodzie aklimatyzacyjnym Rząd będzie musiał wyasygnować znaczne sumy na budowę pomieszczeń dla mieszkańców krajów ciepłych, przeniesionych na bruk paryski, inaczej bowiem w ciągu jednej zimy wyzdychają wszystkie te zwierzęta. Najwięcej ze wszystkich pensjonarzy ogrodu aklimatycznego ucierpiał zimy bieżącej koń nilowy, którego gruba skóra popękała i pokryła się guzami z odmrożenia. Musiano użyć niesłychanych wysiłków, aby przenieść zwierzę ze zwykłej sadzawki do ciepłej kąpieli, opatrunek zaś i smarowanie maściami odbywało się ze znaczną trudnością. Gdy jednak zwierzę raz doznało błogich skutków opatrunku, pozwalało już nadal weterynarzowi robić ze sobą wszystko, co uznał za stosowne.

Część ekonomiczna.

§ **Obligi pierwszeństwa Iszej galic.-węgierskiej kolei żelaznej** W dniu 1 marca odbyło się w Wiedniu w obecności c. k. notarjusza XIX losowanie tych pryorytetów I emisji a XIII losowanie pryorytetów II komisji.

Wylosowane zostały:

Pryorytety I emisji: numera 5001 do włącznie 5238, razem 238 sztuk.

Pryorytety II emisji: numera 11.001 do włącznie 11.088 t. j. 88 sztuk.

Wartość nominalna tych wylosowanych pryorytetów I emisji wypłaconą będzie począwszy od 1 września 1891, II emisji zaś począwszy od 1 lipca 1891 za zwrotem oryginalnych obligacji wraz ze wszystkiemi do nich należącemi kuponami, płatnemi po tych terminach.

Z dniem 1 września, względnie 1 lipca 1891 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacji, jeżeliby za tem od nich odłączone były kupony płatne po tych dniach, ówczas wartość tych kuponów potrąconą zostanie od kwoty, jaka za obligację ma być wypłaconą.

Dotychczas nie podjęto jeszcze kwot za następujące, dawniej wylosowane obligacje, a mianowicie:

Prjorytety I. emissji:

Numera: 18531 18536 18544 18550 18555 18577 18578 18579 18580 18581 18582 18583 18584 18585 18586 18591 18592 18596 18601 18614 18616 18617 18618 18619 18620 18621 18932 18633 18634 18635 18657 18658 18659 18673 18674 18675 18682 18687 18688 18699 18703 18709 18717 18724 61513 61514 61515 61516 61517 61518 61519, 61520 61522 61523 61525 61556 89156 89291 89292.

Prjorytety II. emisji:

Numera: 530 531 551 552 561 2588 2589 5020 5021 5031 5038 5040 5051 5052 5083 6520 7012 7013 7029 7033 7034 9016 9020 9021 9028 9030 9057.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 marca.

Według ostatnich sprawozdań z ważniejszych targów zbożowych tendencja polepszyła się i ceny prawie wszystkich gatunków zboża małej doznały zwyżki. Pod wpływem tych wiadomości, jak nie mniej ze względu, że w skutek złego stanu dróg dowozy w najbliższym czasie niezawodnie się zmniejszą, na targu dzisiejszym tutaj stałe panowało usposobienie i kupujący większą jak dotychczas zdradzali chęć do kupna. Z tej przyczyny, pomimo że obroty nie przybrały znaczniejszych rozmiarów, odbyt zwłaszcza na celne gatunki był stosunkowo łatwy, a ceny, chociaż nieznacznie, poprawiły się jednak. Głównym przedmiotem poszukania była pszenica ale przedewszystkiem celne, suche ziarno. Popyt za żytem cokolwiek się także ożywił. Jęczmień z powodu, że słodownie i browary w większej części mają już zaopatrzone potrzeby, słaby napotyka odbyt, natomiast na owies pokup zaczyna się ożywiać.

Płacono: za pszenicę białą od 9 00—9·35, za czerwoną od 8 90 do 9·35 *zł.*, za żółtą od 8 85 do 9·35 zł; za żyto od 6·90 do 7·25 zł.; za jęczmień browarny od 6·75 do 7 40 zł; na paszę od 6·— do 6 25 złr.; za owies od 6 30 do 6·50 złr.; rzepak od 00.00 do 00.00. Wszystko za 100 kilg.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3676 sztuk opasowego i 754 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 575 sztuk opasowych i 99 sztuk chudych. z Bukowiny 91 sztuk bydła opasowego. Razem 4430 sztuk. Ogółem przypędzono o 586 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 118 więcej. Nie sprzedano 47 sztuk. Popyt był dosyć ożywiony. Ceny nie zmienione.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe do 51·— do 55·—. za towar przedni po 56·— do 57·—, wyjątkowo po — — do — ·; węgierskie woły opasowe po 50·— do 56 —, za towar przedni po 57·— do 61·—, wyjątkowo po 00 — do 00 —; z innych krajów koronnych woły opasowe po 52 — do 56 —, za towar po 57·— do 60·—, wyjątkowo po 62 — do 63·— zł.; krowy po 20 — do 28 —; stadniki 22 — do 34 —; bawoły po 18·— do 26 — zł za 100 kilogr. żywej wagi Bydło chude po 14 do 107 zł za sztukę

Wiedeń 2 marca.

(Z) Po wzajemnych wyjaśnieniach wybitnych dzienników niemieckich i francuzkich, opinja sfer finansowych u nas przeszła do porządku dziennego nad sprawą obesłania wystawy berlińskiej przez malarzy francuzkich, a nie ufając wahającym się dotąd kursom w Paryżu i Berlinie zwracała się dziś nasza giełdowa spekulacja przeważnie ku efektom krajowym i wobec pomyślnych wyników finansowych naszych przedsiębiorstw akcyjnych i rodzącej się nadziei, że nowy minister skarbu przystąpi niebawem do konwersji 5-procentowej renty austrjackiej, posuwano naprzód notowania wielu akcyj bankowych, przemysłowych i rent. Tej dobrej tendencji stawał w poprzek Berlin, bo tam zły bilans Towarzystwa dyskontowego oraz pojawiające się coraz częściej łamania kartelowych układów przez przedsiębiorstwa górnicze i licytacja in minus wobec otwierających się świeżo dróg zbytu — wprawiały w zły humor tameczną giełdę. W skutek tego reprysa na naszym placu nie zaszła tak daleko, jak to wróżyć się zdawały poranne notowania, a przy zamknięciu giełdy ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 306·75, węgierskie 343·50, Anglobanki 165·40, Uniony 246 —, Bankvereiny 117 25, Länderbanki 222 30, Ludwiki 211 50 Czerniowieckie 234·50, Renta papierowa 91 80. srebrna 91·80, austrjacka złota 110·15, papierowa 102 05, węgierska złota 104·70. papierowa 101·—, dukat 5·45, 20-frankówka 9 13 —, 20-markówka 11 30, ruble 1 34 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 3 marca Pszenica na wiosnę 8 56 do 8.77, na maj-czerwiec 8 40 do 8.41, na jesień 8 18 do 8.20. — Żyto na wiosnę 7 52 do 7 54, na maj-czerwiec 7.41 do 7.43, na jesień 6.76 do 6.78. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.56 do 6.58. na jesień 6.62 do 6 65 — Owies na wiosnę 7.30 do 7.32, na maj czerwiec 7.30 do 7 32, na jesień 6.60 do 6 62. — Rzepak na styczeń-luty 13.30 do 13 40 na sierpień 14.10 do 14.20. — Spirytus prompt 18 50 do 18 62, na marzec 18.12 do 18 37 zł.

Peszt 3 marca Pszenica na wiosnę 8 26 do 8.28, na jesień 7.85 do 7.87. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.18 do 6 20. — Owies na wiosnę 6 97 do 6 99, na jesień 6.20 do 6.22 — Rzepak na sierpień 13 80 do 13.90. — Spirytus gotowy 17.50 do 18. zł.

Berlin 3 marca. Pszenica loco 204 50, na kwiecień-maj 204.50. — Żyto loco 178.—, na kw.-maj 174.50 — Owies loco —.—, na kw.-maj 152 50. — Spirytus loco 49 70, na styczeń luty 48.80, na kwiecień-maj 50.— marek.

Tryjest 3 marca. Spirytus gotowy 18.75 do 19 — zł

Z zbożowych targów.

4 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 —	8 25	7 85	8 10	7 60	8 —	8 —	8 45
Żyto	5 85	6 20	5 60	6 —	5 40	5 90	6 —	6 35
Jęczmień	6 —	6 75	5 25	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	6 70	5 80	6 35	5 75	6 20	6 20	7 —
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—	—	0 —	0	0	0	—	—
Rzepak	—	—	—	—	—	—	—	—
Chmiel	—	—						
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała	—							
Okowita	—	—						

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od — — zł. za 56 kilgr netto loco Lwów.

Usposobienie więcej ożywione. Ruch handlowy znaczniejszy.

Telegramy „Przeglądu"

Gródek 4 marca godz. 12. Głosujących 470. Dr. Witold Lewicki otrzymał 440 głosów. Głosowanie trwa dalej.

Przemyśl 4 marca (godz. 1). Głosujących 550, prawie wszystkie głosy padły na dr Witolda Lewickiego. Głosowanie trwa dalej. Udział wyborców liczny.

Wiedeń 4 marca. *Wiener Ztg* donosi iż minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych Tillesa z Wojnicza do Brzeska, Rutkowskiego z Nowego Targu do Wojnicza, Golika z Białej do Wojnicza, Serednickiego z Wojnicza do Andrychowa, Hubera z Czarnego Dunajca do Gorlic. Adjunktami sądów powiatowych zostali mianowani auskultanci: Wietrzny do Czarnego Dunajca, Pawlikowski do Kalwarji, Piotrowski do Nowego Targu, Fabjan do Sokołowa, Czachurski do Niska i Mahr do Grybowa.

Paryż 4 marca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby przedłożył sprawozdawca komisji cłowej, p. Meline, ogólne sprawozdanie o taryfie cłowej.

Praga 4 marca. Lody na Wełtawie ruszyły dziś przy stanie wody 200 ctm. nad zwykłym poziomem. O godzinie 9 rano woda opadła na 115 ctm. i spada ciągle dalej.

W Budziszynie stoi woda na 180 ctm.

Madryt 4 marca. Markiz Pidalymon wybrany został prezesem izby.

Rzym 4 marca. Wczoraj odbył się wybór dziewięciu nowych członków jeneralnej komisji budżetowej. Tylko jeden członek otrzymał absolutną większość głosów, a co innych ośmiu przyjdzie do wyboru ściślejszego. Dzienniki podnoszą, że stosunek głosów wykazuje, że rząd ma 30 - 35 głosów większości.

Paryż 4 marca. Izba przyjęła pierwsze trzy paragrafy ustawy o opodatkowaniu cukru, jak również nowy paragraf, na mocy którego wszelkie zmiany w tej ustawie mogą nastąpić dopiero w rok po jej uchwaleniu i przyjęciu.

Konstantynopol 4 marca. Irade sułtańskie ogłoszone tu dzisiaj pozwala na konwersję pożyczki obronnej egipskiej (defence loan) i oznacza jej kurs na 90 za 100.

Praga 4 marca. Z powodu ogłoszenia sukcesów wyborczych młodoczechów przyszło do hałaśliwych manifestacyj przed redakcją *Narodnich listów.*

Policja bez trudności przywróciła porządek.

Paryż 4 marca. Dzienniki donoszą, że ataman kozacki Aszynow na rozkaz cara odjechał stąd wczoraj.

Berlin 4 marca. Cesarz był wczoraj na obiedzie, urządzonym przez oficerów pierwszego pułku artylerji gwardyjskiej. Odpowiadając na toast komendanta, podniósł cesarz rozwój artylerji i sukcesy, jakie przez nią w ostatniej wojnie osiągnięto, poczem wniósł toast na pomyślność pułku. Hrabia Waldersee brał udział w obiedzie.

Wiedeń 4 marca. Gminy wiejskie Szląska wybrały trzech posłów. Na Opawie upadł dotychczasowy poseł antisemita Türk przeciwko konserwatyście baronowi Rolsbergowi. Rolsberg otrzymał 141, Türk 117 głosów. — W Freudenthal wybrano ponownie antisemitę Kaisera, a w Cieszynie Polaka ks. Świeżego. W Szląsku utracili przeto antisemici jeden mandat.

Gminy wiejskie Krainy wybrały czterech dotychczasowych narodowo-konserwatywnych posłów, członków klubu Hohenwartha, i jednego nowego narodowo-konserwatywnego kandydata. Między wybranymi ponownie znajduje się hr. Hohenwarth, dotychczasowy reprezentant Lublany.

Wczoraj wieczorem ruszyły lody na Dunaju. dotychczas jednak nie ma niebezpieczeństwa powodzi.

Rzym 4 marca. Wczoraj jako w rocznicę swej koronacji był Papież w kaplicy Syxtyńskiej na mszy, którą celebrował kardynał Melchers. Na mszy byli wszyscy kardynałowie i ciało dyplomatyczne.

Belgrad 4 marca. Skupczyna na tajnem posiedzeniu uchwaliła wszystkiemi głosami przeciw 10 zezwolić na sądowe ściganie Stanojewicza.

Ateny 4 marca. W całej Grecji panuje straszne zimno. W niektórych powiatach leży śnieg na piętnaście do dwudziestu stóp wysokości. Całe wsie zasypane są śniegiem i odcięte od wszelkiej komunikacji. W Atenach padał śnieg przez trzy dni z rzędu.

Grac 4 marca. Rada miejska nie pozwoliła na odbycie zwołanego na wczoraj socjalno-demokratycznego zgromadzenia wyborczego, gdyż zwołujący to zgromadzenie redaktor pisma *Arbeiterwille* Resel nie jest wyborcą, a więc nie miał prawa zwoływać tego zgromadzenia.

Paryż 4 marca. Nadeszło tu rozporządzenie, iż ci podróżni, którzy jadą pociągami Orient-Express i mają bilety jazdy z Paryża wprost do Monachjum albo dalej, uwolnieni są od przymusu paszportowego.

Paryż 4 marca. Sfery dobrze poinformowane zaprzeczają doniesieniom dzienników, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster otrzymał polecenie złożenia podziękowania władzom francuskim za czynność, jaką rozwinęły one podczas pobytu cesarzowej Fryderykowej w Paryżu celem uszanowania prawa gościnności. Nieprawdziwą jest także wiadomość, jakoby stanowisko hr. Münstera było zachwiane.

Komisja budżetowa uchwaliła budżet na rok 1891, tudzież kredyt 3 miljony franków celem przyznania opustów podatku gruntowego małym rolnikom, dotkniętym srogą zimą.

Sofja 4 marca. Celem uczczenia rocznicy oswobodzenia Bułgarji i podpisania traktatu pokojowego z Serbją odbyło się „Te Deum" w obecności księcia i ministrów. Po nabożeństwie odbył książę przegląd garnizonu. Wiele budynków przystrojono chorągwiami.

Londyn 4 marca. W izbie niższej wniósł Stamfeld rezolucję tej treści, że przy wyborach do parlamentu nikt nie może mieć prawa głosowania w więcej aniżeli w jednym okręgu wyborczym.

Królowa Wiktorja i cesarzowa Fryderykowa przybyły wczoraj w południe do pałacu Buckinghamskiego, gdzie odbyło się przyjęcie dam.

Londyn 4 marca Izba niższa odrzuciła wniosek Stansfelda w sprawie wyborów do parlamentu.

Bruksela 4 marca. W izbie oświadczył minister rolnictwa, że w obec francuskiej polityki ceł ochronnych nie jest wskazanem nawiązywać nowych rokowań z Francją, a nie należy także myśleć o represaljach. Wolny handel będzie zawsze prawem dla Belgji, a zamiast Francji znajdzie ona inne pola zbytu dla swych produktów.

Berlin 4 marca. *Reichsanzeiger* wykazuje nieszczerość oświadczenia centralnego związku przemysłowców, w którem powiedziano, że przemysł niemiecki nie chce osiągnąć żadnych korzyści kosztem rolnictwa niemieckiego i przy tej sposobności przypomina sprawozdania coroczne izb handlowych, które prawie jednomyślnie oświadczały się za zawarciem traktatów handlowych, zwłaszcza z Austro-Węgrami.

Reichsanzeiger oświadcza, że administracja kopalni państwowych obstawać będzie przy tem, aby nie uwzględniono żądań górników co do zaprowadzenia ośmiogodzinnej pracy w szybach i podwyższenia minimalnej płacy, gdyż stosunki od lata 1890 nie polepszyły się tak dalece, aby żądania te uwzględnić można.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 marca 1891.

HOTEL GEORGA. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. hr. Wodzicka z Olejowa. G. Garnysz z Zielonego Kąta. J. Bernstein z Warszawy F. dr. Mises z Wiednia. Wł. Małachowski z Krakowa. L. Hariotti z Locorno. F. Sacighino z Przewoźca. M. dr. Rosenstock z Skałatu. J. dr. Bloch z Wiednia. S Żywicki z Baryczki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	307 62	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	96 80	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	345 25	Akcje tyton.	158 —
Anglobanki	166 —	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 25	Elbethale	224.—
Ludwiki	212 10	Länderbanki	222 75
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104.90
Lombardy	131 50	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	37 70	Renta węg pap.	101 —
Staatsbahny	247·50	Ruble	1 34 35
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 4 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego dez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	233 —	236 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98 20	98·90
Banku krajowego 4 % wa	98 65	99 35
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 „ „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 60	101 30
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 50	30 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.38	5.52
Napoleondor	9.06	9 20
Półimperjał rosyjski	9.35	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33¼	1.35½
100 marek niemieckich	56.30	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass. Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

32)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Nie znajdował się w liczbie tych, którzy jej grób otaczali, kwiaty rzucali na trumnę. Stałam tam jeszcze, kiedy się już wszystko skończyło i ludzie się porozchodzili; ale pan Jerzy nie zbliżył się, choćby dla rzucenia okiem na mogiłę, pod którą leżała moja biedna pani. Nie pojawił się też w naszem mieszkaniu od chwili jej śmierci; nie przyszedł zwłok jej nawiedzić, gdy tam były wystawione.

— Czy nie wydał żadnych listownych poleceń co do sposobu, w jaki miano rozrządzić pozostałem po niej mieniem?

— Nie napisał do nikogo ani słowa. Pani Lemarque zaraz wszystko zabrała. Zajmuje ona nasze mieszkanie, dopóki meble i sprzęty nie będą sprzedane.

— Czy znajdowała się u twojej pani jaka fotografja lub portret pana Jerzego?

— Nic takiego nigdy u niej nie widziałam.

— Wszak poznałabyś tego człowieka, gdybyś się gdzie z nim spotkała?

— O, tak; pewna jestem, że nie pomyliłabym się co do tego.

— Nawet gdyby z umysłu zmienił swą powierzchowność!

— Nawet i w takim razie. Zdaje mi się, że poznałabym go wszędzie po głosie, choćbym jego twarzy nie widziała.

— Opiszże mi, jak on wygląda.

— Jest to wysoki mężczyzna, silnie zbudowany, ale zręczny w ruchach i w całej postawie. Rysy ma piękne, oczy błękitne, włosy ciemne, miękkie i falujące, które nosi dłużej zapuszczone, niż to bywa ogólnie we zwyczaju. Jest mniej przystojny i elegancki od pana de Maucroix, ale ma w sobie coś bardziej nakazującego i świadczącego o wielkiej sile woli.

— Opis ten dałby się zastósować, do nie wiedzieć ilu ludzi. Czy nie możesz w tym człowieku określić jakiejś odrębnej cechy, bądź to w rysach, bądź w wyrazie twarzy lub w ruchach!

— Nic sobie takiego w nim nie przypominam.

— A czy w chwilach poufniejszej z tobą rozmowy, nie opowiadała ci kiedy twoja pani czegokolwiek o owym panu Jerzym? czy nie mówiła, czem się on zajmuje, jakie ma stosunki, lub gdzie mieszka?

— O niczem podobnem nie wspominała nigdy przedemną.

— Nie mieszkał przecie stale u twojej pani, jak przypuszczam.

— O, nie; on tylko do niej przychodził.

— Czy nie słyszałaś, czem się on przez cały dzień zajmował, skoro, jak powiadasz, nie pojawiał się nigdy u was inaczej, tylko późnym wieczorem?

— Nic o tem nie wiem. Mówiono tylko, że jest gentlemanem i człowiekiem bardzo bogatym. Nie wypytywałam się też, kto on i czem się zajmuje? Miejsce miałam dobre, odbierałam najakuratniej płacę i pani zawsze obchodziła się ze mną łagodnie.

— Gdzie sypiała Leonja Lemarque, kiedy mieszkała u ciotki?

— Zajmował łóżeczko w moim pokoju po za kuchnią.

— Czy długo służyłaś u twojej pani?

— Cztery lata prawie, to jest od czasu, kiedy zamieszkała przy ulicy Lafitte, wszedłszy do składu artystów teatru Porte Saint-Martin. Wynagrodzenie jakie pobierała, dawało jej możność zajmowania takiego mieszkania. Przedtem żyła z matką w dwóch bardzo skromnych pokoikach za Sekwaną.

— Czy mniemasz, że jej zabójcą był pan Jerzy?

— Przekonana o tem jestem.

Na tem się zakończyło badanie Barbary Givot.

Dalsze przesłuchiwanie dziewczynki mogło nastąpić dopiero po upływie dni dziesięciu. Chorowała przez ten czas dosyć ciężko, i zdawała się być bardzo słabą i przygnębioną kiedy ją przyprowadzono przed sędziego śledczego. Wybuchła od pierwszej chwili głośnym płaczem i babka zaledwo z wielką trudnością zdołała ją uspokoić.

— Mieliśmy tam bardzo smaczny obiadek — mówiła w dalszym ciągu swego zeznania. — Pan de Maucroix był bardzo dla mnie dobry, częstował mię winogronami i brzoskwiniami, a do tego obiecał kupić mi nazajutrz śliczną lalkę. Ciocia moja była smutna; pan de Maucroix prosił ją, aby się rozweseliła, i znowu mówił o tem, że ją do Włoch zawiezie, tak samo, jak i przedtem w wagonie. Potem wsiedliśmy do powozu i pojechaliśmy wzdłuż tarasu, skąd prześliczny był widok na rzekę i na dużą zieloną dolinę. Ciocia zdawała się już weselsza i rozmawiała przez cały czas z panem de Maucroix, a kiedyśmy później wysiedli z powozu i weszli do lasu, zdawało się, że oboje byli bardzo szczęśliwi. Ciocia przechadzając się z panem de Maucroix, opierała głowę na jego ramieniu i powiadała, że się czuje jakby w niebie, znajdując się z nim w tym ślicznym lesie, oświetlonym od księżyca. Właśnie gdy tych słów domawiała, człowiek jakiś wypadł z ciemnych gęszczy, jakby dzikie zwierzę z głębi puszczy, i strzelił raz, drugi i znowu jeszcze kilka razy. Naprzód padł pan de Maucroix potem moja ciocia i była cała krwią zbroczona. Widziałam, jak ta krew spływała po jej jasno błękitnej sukni, naprzód jednym strumieniem, a następnie dwoma. Widzę ją w tej chwili jeszcze. Budzę się nieraz ze snu od jej widoku. Ach, zabierzcie ją ode mnie, — zabierzcie ten ciemny las, zabierzcie tę krew!

W tem miejscu zapisano w sprawozdaniu, że dziewczynka wpadła znów w gwałtowny atak spazmatyczny i musiała być z sali wyprowadzoną. Zachorowała następnie na zapalenie mózgu, i nie mogła być więcej urzędownie badaną.

ROZDZIAŁ XII.

Po opisie badania świadków przez sędziego śledczego, następowało parę stronnic notatek skreślonych ręką urzędnika policyjnego Drubarde'a.

Mała Leonja Lemarque nie znalazła się, po swojej chorobie w stanie dozwalającym na dalsze jej przesłuchiwanie. Okazało się, że oddziałało głęboko na jej umysł gwałtowne wstrząśnienie, jakiego doznała; przeszłość była teraz dla niej pustkowiem, na którem nic się nie odznaczało wyraźnie. Gdy do zdrowia zaczęła powracać, sędzia śledczy odwiedził ją kilkakrotnie w mieszkaniu, usiłując wzbudzić w niej na nowo wrażenia, jakich doznała w chwili morderstwa, w nadziei, iż zdoła tą drogą odszukać jego sprawcę. Ale Leonja zapomniała zupełnie, jakie okoliczności towarzyszyły śmierci jej ciotki, lubo samo nazwisko tej ostatniej wprawiało ją w stan przerażenia i zgrozy, świadczący, że tkwiło w jej umyśle wrażenie straszliwego wypadku.

Zaledwie była o tyle zdrowszą, że mogła znieść podróż, odwiózł ją do Dinanu stary kapłan dawny przyjaciel babki, i tam ją pomieścił w klasztorze panien Urszulanek. Odtąd policja straciła ją z oczu.

W ciągu wieczora, nawet wśród rozrywki, jaką nastręczała wybornie odegrana komedja Augier'a, Edward Heathcote nieustannie powracał myślą do szczegółów sądowego sprawozdania, które świeżo przeczytał, i wróciwszy do domu odczytał je kilkakrotnie.

Badawczy popęd, stanowiący wybitną cechę umysłu każdego wytrawnego prawnika, rozwijał się w nim stopniowo, stając się niemal namiętnością. Nie tylko trzeba mu było rozwikłać splątane pasmo dalszych losów Leonji Lemarque, ale pragnął gorąco rozjaśnić tajemnicę zamordowania Marji Prévol, — dokazać tego, czego nie mógł osiągnąć jeden z najbystrzejszych agentów policji paryskiej. Niecierpliwość usłyszenia czegoś więcej o usiłowaniach i o niepowodzeniach Drubarde'a w tej ciekawej sprawie, zawiodły go tak wczesnym rankiem do jego mieszkania, iż go jeszcze zastał przy skromnem śniadaniu, złożonem z kawy i jaja miękko.

Drubarde wesoło powitał nowego przyjaciela.

Poranek był słoneczny; z ogródka na dachu urządzonego, dochodziły wonie kwiatów, których barwy urozmaicone wzrok rozweselały.

— Czy uważasz pan, jaki tu mam zapach prześliczny? — rzekł gospodarz domu.

— To prawda, lewkonie pańskie kwitną cudownie.

— Lewkonie! — zawołał Drubarde pogardliwie. — miałeś też pan co pochwalić! Toż, kiedy wiatr wieje od strony targu kwiatowego, jak to właśnie mamy dzisiaj, mogę sobie wyobrazić, siedząc w swoim ogródku, że w piersi wchłaniam wszystkie wonie Riviery. Rozkoszuję się pomarańczowemi kwiatami, brodząc wyobraźnią wśród powodzi róż i tuberozów. I spojrz pan tylko, jaki ztąd widok! Jak się cudownie uwydatnia każdy najdrobniejszy szczegół rzeźb wspaniałego kościoła Panny Marji przy jasności tego słonecznego poranku! A jednak, iluż jest w tym Paryżu dudków, którym ani na myśl nie przyjdzie pourządzać sobie ogródki na dachach mieszkań.

— Nie wiadomo, czyby im wszędzie rządzcy domów na to pozwolili. Zresztą, nie każdy też dach nadaje się do tego rodzaju przyozdobienia.

— Nie każdy, powiadasz pan? A od czego pomysłowość? Chodzi tylko o to, aby mieć poczucie piękna, a wszystko da się zrobić. Ale widzę, żeś pan był łaskaw odnieść mi moję książkę. Przypuszczam, że przeczytałeś sprawozdanie ze śledztwa.

— Ma się rozumieć, i to nawet kilkakrotnie.

— A czy zajęło pana?

— Do najwyższego stopnia. Nie pamiętam, aby mię jakakolwiek sprawa tak zaciekawiła, chociaż najdziwniej powikłane miewałem do rozpatrywania. Tak jest, zajmuje mię niesłychanie los tej nieszczęśliwej aktorki, osobistość jej zagadkowego kochanka; a jednak, wątpię, aby owa dawniejsza zbrodnia pozostawała w jakim bądź związku ze śmiercią Leonji Lemarque.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.